



Tadeusz Kwiatkowski-Cugow
(1940-2008)

Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XIX Nr 10(218) Żelów, październik 2014

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Jakuba Domoradzkiego, Krzysztofa Galasa, Zdzisławy Kaczmarek, Leokadii Komaiszko, Stanisława Leona Machowiaka, Chirstiana Medarda Manteuffela, Zofii Mirskiej, Wiesławy Siemaszko-Zielińskiej, Elżbiety Śnieżkowskiej-Bielak

Andrzej Dębkowski – *Magia Polanicy...*

Leszek Żuliński – *Prózki*

Józef Baran – *Przystanek marzenie*

prof. Maria Szyszkowska – *Filozofia codzienności*

prof. Ignacy S. Fiut – *Poetyckie wyznania franciszkanina*

Andrzej Bartyński – *Purginał*

Urszula Gierszon – *„A jeśli kiedyś runę to mnie Wilio otul”*

Stefan Jurkowski – *Jesienna liryka*

Janusz Orlikowski – *Moralność wczesnego chrześcijaństwa a dziś*

Krzysztof Andrzejczak – *Pierwsza wojna światowa dała nam zegarek na rękę i sto lat niepokoju*

Andrzej Gnarowski – *Jak Kalina Ziola kopała studnię igłą?*

Emil Biela – *Nostalgiczny ukraiński beadaker*

Andrzej Zaniewski – *Odnaleźć prawdę*

Jan Zdzisław Brudnicki – *Opisanie iluzji i upadku Ratonia o sobie*

Wydarzenia, Informacje

Imprezy

Kronika

Zapowiedzi

Opinie, Noty, Poglądy

Konkursy

Witryna



Z cyklu: „Pejzaże polskie”

Foto: Andrzej Dębkowski

Kronika

2 października br. zmarł **Julian Kawalec** – nestor polskich pisarzy, prozaik, publicysta i poeta.

Pracę literacką rozpoczął w 1957 roku tomikiem opowiadań „Ścieżki wśród ulic”. Wydał ponad 20 książek, zbiorów opowiadań oraz dwa tomiki poezji. Przetłumaczono je na ponad 20 języków. Najwięcej tłumaczeń miały powieści: „Ziemi przypisany”, „W słońcu”, „Tańczący jastrząb”, „Wezwanie”, „Przepłyniesz rzekę”, „Szara aureola”. W powieści biograficznej „W gąszczu bram” zamieścił m.in. wspomnienia z okresu nauki w sandomierskim Gimnazjum. W 1999 roku wydał utwór pt. „Harfa Gorców”. Na podstawie powieści powstały filmy, sztuki teatralne oraz liczne słuchowiska radiowe.

Należał do Związku Literatów Polskich (od roku 1960) oraz międzynarodowej organizacji pisarzy PEN-CLUB i Stowarzyszenia Kultury Europejskiej SEC. Miał 98 lat.

Więcej o pisarzu w następnym numerze „Gazety Kulturalnej”.

Konkursy

Wyniki Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „MALOWANIE SŁOWEM” im. Mieczysława Czychowskiego w Szczecinku

Jury XIX edycji Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „MALOWANIE SŁOWEM” im. Mieczysława Czychowskiego obradujące w składzie: **Bohdan Zadura** – redaktor naczelny „Twórczości”, **Andrzej Dębowski** – redaktor naczelny „Gazety Kulturalnej” oraz **Krystyna Mazur** – przedstawicielka organizatora (SAPiK w Szczecinku) po rozpatrzeniu 2190 utworów nadesłanych przez 356 autorów w tym: w kategorii I (wiersze o tematyce dowolnej) 1320 utworów nadesłanych przez 269 autorów, w kategorii II (wiersze o tematyce adresowanej do dzieci w wieku przedszkolnym) 870 utworów nadesłanych przez 87 autorów przyznało w kategorii I:

Nominacje do Nagrody Głównej Burmistrza Miasta Szczecinek:

godło – Warta: Jerzy Fryckowski z Dębnicy Kaszubskiej
godło – Minus: Agnieszka Marek z Bielska Białej
godło – Substancja wycofana z obiegu: Rafał Baron z Gdańska
godło – Głuptas: Katarzyna Zychła z Sieniawy Żarskiej

Nominacje do Nagrody Starosty Powiatu Szczecineckiego:

godło – Lekiko: Bartosz Konstrat z Warszawy
godło – Pacyfistka: Małgorzata Januszewska z Częstochowy
godło – Ardencik: Mariusz Jagiełło z Warszawy
godło – Czarna kawa: Anna Maria Wierzychucka

z Warszawy

POETA REGIONU. Nominacje do nagrody Pośła na Sejm RP:

godło – Zmora: Jadwiga Żonko ze Szczecinka
godło – Omega: Edyta Wysocka z Miastka
godło – Agadir: Piotr Piątek z Kołobrzegu

Ponadto jury postanowiło:

– równorzędne wyróżnienia I stopnia otrzymają nominowani do Nagrody Głównej poza Nagrodą Burmistrza Miasta Szczecinek;
– pozostałe nominacje poza Nagrodą Starosty i Nagrodą Poeta Regionu, otrzymują równorzędne wyróżnienia uhonorowane drukiem w almanachu pokonkursowym.

W kategorii II (wiersze dla dzieci):

Nagrodę Radnego Sejmiku Województwa Zachodniopomorskiego otrzymują:

I miejsce – godło Pan Miś: Arkadiusz Łakomiak z Olsztyna
II miejsce – godło Sapelek: Anna Gotkiewicz z Warszawy
III miejsce – godło Małpa w kąpielii: Paweł Podlipniak z Radomia

Wyróżnienia uhonorowane drukiem w almanachu pokonkursowym:

godło Jaworowy Ludek – Leonard Jaworski ze Szczecinka
godło Ciocia Lala – Karolina Kuźmierkiewicz z Torunia
godło Bobo – Justyna Czernicka ze Starego Targu

POSTANOWIENIA KOŃCOWE:

Fundatorzy nagród spośród nominowanych w swoich kategoriach wybrali:

I) Agnieszka Marek z Bielska Białej, która otrzymuje Nagrodę Główną – Burmistrza Miasta Szczecinek: Jerzego Hardie-Douglassa;

II) Bartosza Konstrat z Warszawy, który otrzymuje Nagrodę Starosty Powiatu Szczecineckiego – Krzysztofa Lisa;

III) Jadwigę Żonko ze Szczecinka, która otrzymuje tytuł: Poeta Regionu w 2014/2015. Nagroda Pośła na Sejm RP – Wiesława Suchowiejko.

XXI Regionalny Konkurs Literacki „O Laur Topoli”

Organizatorem konkursu jest Miejski Dom Kultury w Zduńskiej Woli i Klub Literacki TOPO-LA.

W konkursie może wziąć udział młodzież do 25 roku życia, wyłącznie z terenu województwa łódzkiego.

Konkurs rozstrzygnięty zostanie w dwóch kategoriach:

- I kategoria – dzieci i młodzież do lat 15,
 - II kategoria – młodzież powyżej 15 lat do 25 lat
- Warunkiem udziału w konkursie jest dostarczenie lub przesłanie od 3 do 5 wierszy nigdzie dotąd niepublikowanych i nienagradzanych, opatrzonych godłem (godło to pseudonim, inna nazwa niż nazwisko i imię), z dopiskiem na kopercie – „O Laur Topoli” – kat. I lub kat. II).

Do utworu należy dołączyć kopertę, zawierającą informacje dotyczące danych o autorze, tj.

imię, nazwisko, wiek i dokładny adres autora, numer telefonu i e-mail, można również zamieścić informację dotyczącą szkoły, jakiej uczestnik jest reprezentantem.

Koperta musi być oznaczona takim samym godłem jak teksty. Na każdej kartce z wierszem należy podać godło i wiek autora.

Wyklucza się godła graficzne i rysunkowe!

Termin nadsyłania prac upływa 31.10.2014 roku. Prace należy przesyłać na adres: Miejski Dom Kultury, ul. Łaska 12, 98-220 Zduńska Wola.

Jury konkursu, powołane przez Organizatorów, dokona oceny nadesłanych utworów, przyznając laureatom nagrody regulaminowe: I, II, III, miejsca oraz 5 wyróżnień w każdym z działów. Jury zastrzega sobie prawo innego podziału nagród.

Ogłoszenie wyników oraz podsumowanie konkursu przewidziane jest na listopad 2014 roku.

O dokładnym terminie laureaci zostaną powiadomieni oddzielnym pismem, telefonicznie lub e-mailem.

Szczegółowe informacje można uzyskać pod numerem telefonu (43) 823-25-92 wew. 15 lub e-mail imprezy@mdk-zdunskawola.pl

XI Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Stanisława Grochowiaka

20 września 2014 roku w leszczyńskim ratuszu odbyło się uroczyste podsumowanie XI Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Stanisława Grochowiaka.

Jego organizatorami są: Miejska Biblioteka Publiczna im. Stanisława Grochowiaka i leszczyński Oddział Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich.

Na tegoroczną edycję konkursu napłynęło 418 prac z całej Polski i zagranicy. Zgodnie z regulaminem oceniane były w trzech kategoriach: poezji, prozy, dramatu i słuchowiska.

Jury pracowało w składzie: przewodniczący – Sergiusz Sterna-Wachowiak (poeta, eseista, krytyk literacki, prezes Zarządu Głównego Stowarzyszenia Pisarzy Polskich) oraz członkowie: Janusz Drzewucki (poeta, dziennikarz, krytyk literacki, redaktor miesięcznika „Twórczość”) oraz Mieczysław Orski (poeta, prozaik, krytyk literacki, redaktor naczelny miesięcznika „Odra”).

Jury wyłoniło następujących laureatów:

W kategorii Poezji za zestaw wierszy:

- I Nagroda – Emilia Mazurek z Warszawy,
- II Nagroda – Maciej Zdziarski z Krakowa,
- dwie równorzędne III Nagrody – Grzegorz Chwieduk z Kępic i Jerzy Fryckowski z Dębnicy Kaszubskiej.

W kategorii Prozy:

- I Nagroda – Janusz Mielczarek z Częstochowy – za opowiadania „Karuzelowy” i „Jeszcze tylko tango”,
- II Nagroda – Eliza Moraczewska z Poznania – za fragment powieści „Powroty”,
- III Nagroda – Krzysztof Bąk z Mysłowic – za opowiadania „Pesto” i „Dziś już nikt tak nie kocha”.

W kategorii Dramatu i słuchowiska radiowego:

- I Nagroda – Krzysztof Prus z Gliwic – za utwór „Wampir ze Stambułu”,
- Dwie równorzędne II Nagrody – Joanna Roś z Olkusza – za monodram „Gość” i Michał Dąbrowski z Warszawy – za monodram „Szczęście”,
- III Nagroda – Bartosz Konstrat z Warszawy – za utwór „Pogrzeb”.

Janusz Orlikowski

Moralność wczesnego chrześcijaństwa a dziś

(I)

Bogusław Górka, twórca podejścia inicjacyjnego do badania tekstów Nowego Testamentu, w książce *Chrześcijaństwo pierwotne jako system religijny* pisze tak: *Najbardziej zaskakującym dla współczesnego ochrzczonego powinien być fakt, że moralność czterech scharakteryzowanych szczebli znamionowała wtajemniczonych jeszcze przed aktem chrztu w imię Jezusa Boga! Gdy tę skalę wczesnochrześcijańskiej moralności odniesiemy do moralności współczesnych ochrzczonego, to możemy doznać szoku. Jednakże w miejsce osłupienia skierujmy energię na przeprowadzenie prawidłowej diagnozy. W starożytności zapewne nie pytano go najwyraźniej, na jakim szczeblu inicjacji znajduje się. Na tej podstawie zidentyfikowano poziom jego wiary i pułap jego moralności. O jakie cztery szczeble moralności tu chodzi, które mają znamionować wtajemniczonych jeszcze przed aktem chrztu?*

Zanim odpowiemy sobie na to pytanie warto zwrócić uwagę na rzecz podstawową. Nim człowiek stawał się chrześcijaninem musiał być odpowiednio wtajemniczony, dziś staje się nim niemowlę. No, ładne mi dziś. Już w starożytności wyrugowano instytucję wtajemniczenia, a problem tkwi w systemie chrześcijaństwa po Konstantynie I Wielkim, pierwszym cesarzu, który przeszedł na chrześcijaństwo. Nie jest moim zamiarem szukanie powodów tego stanu rzeczy. Nic to przecież nie zmienia, jednak zwrócenie uwagi na ten fakt wydaje mi się tu konieczne i właściwe. Bo jak pisze Bogusław Górka: *Bez instytucji inicjacji tzw. społeczna moralność chrześcijańska jest czystą ideą zawieszoną w próżni. Przekonywanie do niej przez nawoływanie jednych czy mustrowanie drugich jest czynnością daremną i zgola pozorowaną.*

A zatem, ad rem. Na bazie badania tekstów Nowego Testamentu autor wyróżnia cztery fazy ewolucji moralności w czasach wczesnego chrześcijaństwa. Nazywa je kolejno: Moralnością Tory, Moralnością Proroków, Moralnością mesjańską i Moralnością przyjacielską. Pierwsza z nich ukonstytuowana jest na bazie tego, co Jezus, zapytany przez nauczyciela Tory, uważał za największe jej przykazanie. Była to kwestia w owym czasie szeroko dyskutowana. Zbawiciel stworzył tzw. złotą monetę Tory, umieszczając na jej awersie wciąg z Księgi Powtórzonego Prawa o miłości Boga, która jest ponad wszystko, natomiast na rewersie polecenie z Księgi Kapłańskiej o miłości bliźniego, jak siebie samego. Tym samym dał do zrozumienia, że są to dwie strony tego samego medalu. Nauczyciel Tory pochwalił Jezusa za dobrze

zdzany egzamin, ten natomiast widząc, że pytający dobrze rozumuje odpowiedział: *niedaleko jesteś od Królestwa Boga*, jak pisze Bogusław Górka w swym wywodzie. Przy czym należy tu zauważyć, że przykazania Tory dotyczyły tych wszystkich, którzy ją akceptowali. Nie dotyczyły tych żyjących poza nią. Mówiły o świadczeniu miłości i jej oczekiwaniu tylko w obrębie ludzi wtajemniczonych, byśmy dziś powiedzieli, będących na tym etapie świadomości. Dziś może nas to dziwić. Przecież w obrębie naszej kultury wszyscy jesteśmy chrześcijanami, a te dwa przykazania są doskonale wszystkim znane. Cóż to za wtajemniczenie? W tym problem: ogólna znajomość słów nie świadczy o ich rozumieniu. Nie moim zamiarem tu osądzenie. Byłoby to zresztą niezgodne z wcześniejszym moim esejem *Nie sądzicie...* Zapytać tylko mogę (poza kwestią: co może wiedzieć o tym ochrzczone niemowlę?) jak się ma dorosły chrześcijanin do moralności Tory? A to najniższy szczebel inicjacyjny. Choć i tak, wydaje mi się, powiedziałem za dużo, ale inaczej nie potrafiłem wyulaskać problemu.

Drugim etapem ewolucji moralności wczesnych chrześcijan jest według Górki Moralność Proroków. Mówi ona o solidarności w kwestii posiadania dóbr materialnych: *Mający dwie tuniki, niech przekaże temu, który nie ma; mający żywność, niech czyni podobnie*, jak powiedział Jan Chrzciciel w orędziu zamieszczonym w *Ewangelii Łukasza*. A także o nadużywaniu stanowisk i władzy: *Przyszli również celnicy, by się ochrzcić i powiedzieli do Niego: »Nauczycielu, co mamy czynić?« On zaś powiedział im: »Nie czynicie niczego więcej, ponad to, co wam rozporządzono«. Pytali go także żołnierze pełniący służbę: »Co i my mamy czynić?« Powiedział im: »Dla nikogo nie bądźcie przykrymi i od nikogo niczego nie wymuszajcie a zadowolajcie się waszym żołdem«*. Czytamy dalej we wspomnianej ewangelii. Co do kwestii posiadania dóbr materialnych przypomina mi się takie anegdotyczne, pojawiające się w krótkich odstępach czasowych, zdarzenie, czy zdarzenia. Zaczepił mnie na ulicy, jak ich nazywam, niebieski ptak z prośbą: Panie redaktorze, da pan dwa złote? Do wina brakuje. Dałem. Po paru dniach, sytuacja podobna. Dałem. Później codziennie już czekał na mnie po drodze, gdy szedłem do pracy. Dałem. Aż w końcu skłamałem raz, drugi, że nie mam. Czy postąpiłem dobrze? A może też mogłem od niego czegoś oczekiwać w myśl miłości bliźniego? Ale czego? Wina. Z pewnością by się podzielił, zwłaszcza, że za moje pieniądze. Ale, teraz przyszło mi do głowy.

Mogłem go poprosić o papierosa. Ciekawe, czy by mi dał. Gdy następnym razem spotka mnie niebieski ptak odpowiem najpierw pytaniem, czy pali, a potem o papierosa. Niech ta anegdota i jej dorobiona pointa wystarczy za komentarz, co do kwestii posiadania dóbr materialnych.

Nie czynicie niczego więcej, ponad to, co wam rozporządzono. Jak się to właściwie ma do nadużywania stanowisk i władzy? Czy w swojej pracy nie powinienem być właśnie bardzo operatywny i aktywny oraz asertywny? Tym samym przecież pracuję na to, aby być postrzegany jako dobry pracownik, który nie tylko wywiązuje się odpowiednio ze swoich obowiązków, ale również poprzez swą kreatywność wnosi własny wkład w powierzone mi zadania. Tym samym może jakaś podwyżka albo awans? Wszystko to wydaje się bardzo piękne, tylko może warto zastanowić się nad tym: co jest tak naprawdę powodem mojej gorliwości? Czy strach przed utratą pracy? A skoro tak, to znaczy, że osoba czy osoby będące moimi przełożonymi wypełniają grzech nadużycia swojej władzy. Jeżeli natomiast tak właściwie nie i jest to z mojej strony tylko wymówka, która ma zatuszować – zazdrość? Zazdrość? Jaka zazdrość? O tą robotę, którą muszę na czas wykonać? Znowu wymówka. Zazdrość, która mówi mi że przecież ja jestem lepszy. Patrząc w jaki sposób wykazują się swoją pomysłowością i operatywnością. Czy to nie zasługuje na większe uznanie. Ale przede wszystkim: to właśnie ja jestem tym, który to zadanie wykonuje najlepiej. Brak pokory, której zazdrość jest bliźniaczą siostrą. Bo tak naprawdę chodzi mi o to: skoro on ma to stanowisko, tę władzę, to dlaczego ja nie. Nie zdajemy sobie sprawy z tego, że pragnienie władzy jest pierwotnym instynktem człowieka i może tu nawet nie chodzić o to wyższe stanowisko, a o przewodnictwo w grupie równych sobie. Lecz władza, czy to formalna, czy nie formalna, jeśli już zostaje uzyskana – zawsze demoralizuje. Jest bowiem wynikiem pragnień i pożądań (zazdrości właśnie), które są powodowane przez nasze ego. A zatem w tym prostym stwierdzeniu: *Nie czynicie niczego więcej, ponadto, co wam rozporządzono*, kryje się akt pokory wobec podejmowanej pracy, której towarzyszyć winien rozum, nie emocje. Nic ponadto, co konieczne to nie efekt braku zaangażowania w podejmowaną pracę albo ambiwalentnego do niej stosunku, lecz właśnie pokory do niej i ludzi, z którymi się współpracuje. Poza tym to emocjonalne do

(Dokończenie na stronie 4)

Moralność wczesnego chrześcijaństwa a dziś

(Dokończenie ze strony 3)

niej podejście (zazdrość) powoduje, pisząc słowami Ewangelii Filipa, śmierć duszy. *Kiedy Ewa była w Adamie nie było śmierci. Kiedy oddzieliła się od niego wówczas pojawiła się śmierć. Jeśli zaś ona wejdzie do niego ponownie, on zaś ją przyjmie, to śmierci znów nie będzie* – mówi logion 71 teże ewangelii. Przy czym przez Adama należy tu rozumieć Pierwszego Człowieka, przez Ewę – duszę. Cytowałem już go przy innej okazji w eseju *Nowy król II*, zatem więcej już nie wyjaśniam. Dla nas tu interesującym będzie zacytowanie innego fragmentu, który również tam się pojawił, tj. logion 91: *To ja, apostoł Filip, powiadam: Józef – cieśla zasadził ogród, gdyż potrzebował drewna dla swego rzemiosła. To on jest tym, który zrobił krzyż z drzew, które sam zasadził. Dziecię nasienia jego zostało zawieszona na tym co on zasadził. Dzieciątkiem nasienia jego był Jezus, zaś tym, co zasadził był krzyż. Niech będzie on pointą dla tego szczebla ewolucji moralności wczesnochrześcijańskiej, Moralności Proroków. A zatem: Dla nikogo nie bądźcie przykrymi i od nikogo niczego nie wymuszajcie a zadowalajcie się własnym żółdem.* (podkreśl. J.O.).

O ile Moralność Tory i Moralność Proroków to wynik Tory Mojżesza, z tą jednak uwagą, że wspomniana złota moneta Tory stworzona przez Jezusa w zamiśle ma na uwadze każdego człowieka (nie tylko wtajemniczonych, ochrzczonych), to w mesjańskiej fazie moralności, jej istota jest na wskroś ewangeliczna. Podstawową jej cechą u Bogusława Górki jest dyspozycja nie rewanżowania się złem. Mamy tu trzy przykłady podane przez Jezusa: *Jeśli cię kto uderzy w prawy policzek, zwróć ku niemu i drugi, chcącemu się z tobą sądzić, żeby zabrać ci tunikę, pozostaw mu i płaszcz, ktokolwiek cię przymusi iść jedną miłą, idź z nim dwie.* Wymagania, trzeba przyznać, wielkie. Ale przecież to już trzeci szczebel wtajemniczenia, byśmy powiedzieli – trzeci poziom świadomości. Kto dziś mógłby powiedzieć, że na nim się znajduje? Przykład pierwszy: *Jeśli cię kto uderzy w prawy policzek, zwróć ku niemu i drugi.* Przeciwnicy tej deklaracji będą tu mówić o jej szkodliwości, gdyż – jak pisze Bogusław Górka – *rzekomo zwiększa zuchwałość wrogów, a to w konsekwencji prowadzi do rozprzestrzeniania się nieprawości i niesprawiedliwości. Czy tak jest w istocie? Po pierwsze ta zasada obliuguje dopiero katechumenów. Po drugie, katechumen nie ma rewanżować się za zło, które jego dotyka, lecz to nie zwalnia go z obowiązku przeciwdziałania złu, które spada na innych!* Katechumen to ten, który był wtajemniczany, przygotowywany do chrztu. A zatem dziś słówko „dopiero” w zasadzie nie ma większego zna-

czenia w naszej kulturze (chrzest niemowląt). Należy więc odpowiedzieć sobie na pytanie: czy nie rewanżowanie się złem mnie dotyczy? Czy moje przeświadczenie jest dokładnie takie? Rodzą się wątpliwości, ale zamiast nich może lepiej będzie postawić pytanie inne: co zyskuję rewanżując się złem? Czy tym samym tamto zło zostaje zniwelowane? Gdy posłużyć się rozumem odpowiedź zabrzmiałaby: nie. Bo przecież zło już zostało mi poczynione i nic tego nie zmieni. Radość z odwetu? Jeśli tak, to muszę mieć na uwadze fakt, że będzie ona bardzo krótkotrwała, gdyż moje zło poczynione zrodzi odwet i tym sposobem ponownie doznam zła. Myślenie, że nie, że osoba dostała za swoje i teraz będzie siedzieć cicho jest tu nie logiczne, gdyż nagle (po wymianie ciosów) ustanawia inną regułę. Muszę się więc liczyć z tym, że zło będzie narastać. Czy o to mi chodzi? A jeśli nie – czuję się „przegranym”, może lepiej, poniżonym. Nic zrobić nie mogę. Otóż właśnie, że – nie. Nie rewanżowanie się złem jest zespołem słów, które może nie zbyt dobrze oddają sens deklaracji: *Jeśli cię kto uderzy w prawy policzek, zwróć ku niemu i drugi.* Istotą bowiem tego metaforycznego przekazu jest jego dynamika, nie statyka. Mówi on o tym, że po doznaniu zła naszym działaniem (już za pierwszym razem) będzie nie statyczne jego przyjęcie, lecz „odwet” w postaci nie braku działania, a „zachęty” do poczynienia ponownie tego samego zła dla osoby, od której to zło wyszło. Tym samym dajemy do zrozumienia, że osoba ta nie uzyskała zamierzonego efektu. Tym sposobem nie może czuć się ona zwycięska. Czy my zwyciężyliśmy? Również nie, bo przecież nie o to nam chodziło. Czyż nie? Tu pytam o motywację tego sposobu postępowania. To istotne. Panie, a jeśli drugi raz dostanę w gębę? Otóż, czy tak będzie, czy nie zależy od tego, jaki charakter miała nasza motywacja. Jeżeli zakładała ona, że po takim postępowaniu w gębę nie dostanę, to wtedy stanie się inaczej. Jako istoty stworzone nic nie możemy zakładać. Przypomina mi się wiersz *Wiara i rozum*, gdzie:

*gdy wilk pożera jagnię
uszy zatykam myślom
patrzę i tylko widzę*

*lub gdy dotyka mnie ból
śmierć czy choroba przypominam jagnię
tylko widzę*

Wprawdzie drugi z cytowanych wersów mówi o innym rodzaju zła, tym niemniej z powodzeniem można go odnieść i do opisywanego problemu. To *uszy zatykam myślom*, które to myśli mogą mi sygnalizować ewentualną chęć odwetu jest probierzem podejścia do jego niechęci i to nie tylko dlatego, że siły są nierówne (wilk, jagnię), lecz z uwagi na samą zasadę. Efektom takiego działania nie jest, wbrew pozorom, poddanie się złu (tak by było, gdyby reakcją był rewanż). Jest nim w istocie „walka”, której główną siłą nie jest

cios, a odwaga, która jeśli bezinteresowna, prowadzi w rezultacie do dominacji nad złem. Bezinteresowna, czyli bez myśli: jeśli nadstawię drugi policzek, to w niego nie dostanę. Trudne, ale możliwe. Ba, konieczne, jeżeli nie chcemy powodować eskalacji zła.

Chcącemu się z tobą sądzić, żeby zabrać ci tunikę, pozostaw mu i płaszcz. Przykład drugi jest w zasadzie jednym z przypadków mieszczących się w przykładzie pierwszym. Jego wyszczególnienie ma za zadanie uzmysłowić człowiekowi, że dobra materialne nie warto są tego, aby o nie zabiegać nawet jeśli zostały one nam bezprawnie zabrane. Lecz jeśli tak by miała kończyć się nasza o tym myśl, by było to co najmniej nieroztropne. Podobnie jak w pierwszym przykładzie istotą jest drugi człon stwierdzenia: (...) *zwróć ku niemu i drugi* – policzek, tak tu (...) *pozostaw mu i płaszcz.* Pokaż, że to co ci zabiera nie ma dla ciebie żadnego znaczenia. Chcesz mu dać i więcej, bo masz. Jeżeli poczynisz to z całą bezinteresownością, reakcja okaże się zgola zaskakująca. Ponownie czyniący zło nie będzie miał żadnej satysfakcji z popełnionego czynu, nie będzie zwycięski. Czy ty zwyciężysz? Również nie. Przecież nie o to ci chodziło.

I przykład trzeci: *ktokolwiek cię przymusi iść jedną miłą, idź z nim dwie.* Znow przykład będący jednym z przypadków, które mieszczą się w pierwszym. Określa istotę wolności, której podstawą nie jest ona sama w sobie, lecz widziana poprzez moralność zawartą w *Jeśli cię uderzy w prawy policzek, zwróć ku niemu i drugi*; a dla moralnej świadomości wszystko jest dozwolone. O czym tu piszę? Ktoś zmusza nas do działania, z którym się nie zgadzamy, nie chcemy tego czynić. Zrobmy to ze zdwojoną gorliwością. Przymuszani jesteście bowiem tylko wtedy, gdy czyniący to zło chce nas w ten sposób pokonać. Gdy będzie czuł, że jest to walka, z której on chce wyjść zwycięsko. I ponownie brak satysfakcji, że się pokonało. Moralna świadomość czyni nas wolnymi, co powoduje, że zakusy na nią spełzają w istocie na niczym. No dobrze panie, ale jeśli ten ktoś będzie chciał, abym kogoś zabił. Czy to znaczy, że mam zabić dwie osoby? To niedorzeczność! Otóż nie. Wolność bowiem oznacza, że mogę zrobić wszystko. Moja gotowość, poprzez świadomość własnej świadomości, mówi mi, że jest w tym także zabójstwo. No przecież mogę kogoś zabić. Czyż nie? To, że tego nie czynię nie ma być wynikiem strachu przed konsekwencjami takiego czynu, lecz braku sensu takiego działania. Jednocześnie ta metaświadomość mówi mi, że – jestem na to gotowy. Nie jestem paraliżowany własnym stwierdzeniem: nie potrafiłbym. Bowiem tylko wtedy jesteśmy przymuszani, gdy nie gotowi i to ze zdwojoną siłą.

cdn.

Janusz Orlikowski

MNIJ WIĘCEJ (116)



Foto: Zofia Mikula

Prózki

Miniatury prozatorskie zdarzają się rzadziej niż opasłe powieści. Bo tak naprawdę dobrą „prózkę” wcale niełatwo napisać. W liryce krótkie formy są czymś naturalnym, w prozie czymś rzadkim, a gatunek zwany opowiadaniem niekoniecznie musi być krótki. Już częściej nowela. Ale „prózka” to prózka, i już!

LESZEK ŻULIŃSKI

Swoje „prózki” wydała niedawno Ewa Klajman-Gomolińska (to już ósma książka tej autorki). Na 73 stronach mieści ich się aż 25. W tej liczbie jest też trochę kilkawersetowych przerywników, lecz ich genotypu (przymiatającego poezję) nie da się jednoznacznie określić.

Ale przejdźmy do rzeczy...

Ten prozatorski tomik otwiera utwór niemalże tytułowy – *Wprowadzenie do Iluzji*. Już na samym początku orientujemy się, że bohaterka tego tekstu jest jakby z „innego świata”. Wspina się po schodach, ale... *U dołu schodów stał karzeł. Był łysy i trzymał czarne nożyce, którymi strzygł sny...* I rzecz w tym, aby się nie odwracać, aby dojść do szczytu schodów, stanąć przed drzwiami *Iluzji* i nacisnąć klamkę... Koniec, kropka!

Cała ta scena w oparciu oniryzmu, surrealizmu, irracjonalizmu. Skojarzyła mi się ona z aurą niektórych filmów Bunuela, z całą tą wielką chmurą sztuki, która lewituje, a w każdym razie dzieje się w przestrzeni magicznej i intuicyjnej. Trochę to wszystko niepokojące, bo wspinając się po jakichkolwiek schodach coraz mocniej trzymamy się poręczy, a po każdym śnie przeganiamy go ze świadomości, by powrócić na ubity grunt realiów. Ala ta książka idzie w przeciwnym kierunku, w stronę jakiejś osobliwej psychostazji. Jej dialog z realizmem, którego uczyliśmy się z wieku na wiek, jest poniekąd ignorowaniem wszelkiego realizmu.

Oto zdanie z kolejnego tekstu: *W doli-*

nach zamglonych niedowidzeniem cedzono ostatnie zgrzytanie przez zęby. W prasie pod ogłoszeniami drobnymi były ogłoszenia jeszcze bardziej drobne, a nawet drobiazgowo i tam znalazłam informację o wielkim festiwalu sztuki, który już trwał od czterech wierzb osuniętych wiekiem na przygarbiony pagórek krainy nie dziania się od stuleci. No, nawet głuchym uchem słyhać, że jest to przewracanie naszego porządku do góry nogami. Każda baśń ma takie prawa. Ale o ile wszyscy z baśni wyrastamy, to Ewa Klajman otrzepuje się z tego wyrastania, jakby była zakładnikiem jakiejś tajemniczniej pajdokracji.

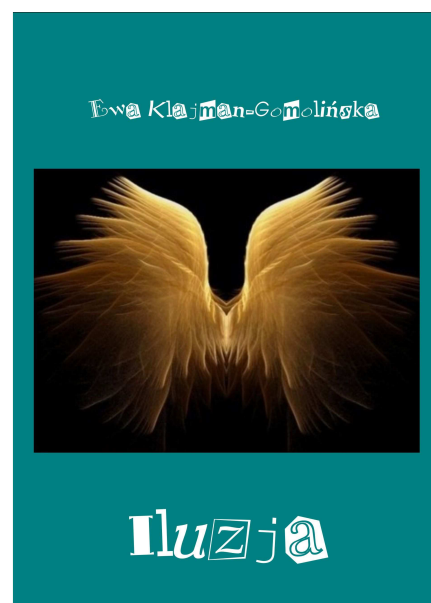
Co ciekawe: dialog irracjonalizmu z racjonalizmem jest tu wyuzdanie przekorny. W opowiadanku *Festiwal sztuki* bohaterka użala się nad staruszką, której rozlało się mleko. Ale argumentacja nas zaskakuje: *Zrobiło mi się żal rozlanego mleka, bo tyle można by było budyniu z tego zrobić dla mnie i dla innych. A więc nagle w oparach rozmaitych dziwnych zdarzeń, kiedy spodziewamy się konsekwentnie symbolicznych mgielek i komentarzy – one, te komentarze, są racjonalne i przyziemne. No więc takie „perwersyjne gierki” dodają smaku tej prozie, w której nieustannie świat pragmatyczny i oniryczny tańczą dziwnego kontredansa. Mistrzowsko też Pani Ewa w jednym zdaniu potrafi opowiedzieć sprawę dojmującą. Na przykład jeden tych „międzyprózkowych” przerywników to tyle i aż tyle: *Fotel, w którym lubiłaś siedzieć, jest już na śmietniku, Mamo.**

Jakoś szczególnie poruszyła mnie opowieść pt. *Drewniany ptak*. Rzecz dzieje się w żydowskiej rodzinie z rybackiej osady, w której życie sprowadza się do dwóch najważniejszych spraw: wypływania w morze i patroszenia ryb. Kiedy nie ma co patroszyć, wtedy przychodzi Głód. Mały Dawid dobrze zna to cierpienie. *Wiedział, że niekiedy w życiu pojawiają się tragedie, np. są puste sieci. Kiedy nie ma ryb, życie się kończy i trzeba umierać. Więc lepiej, żeby umierały ryby. Najlepiej, żeby ryba przed śmiercią zdążyła się rozmnożyć, żeby można było nazajutrz zabić jej córkę lub syna.* Dawid też wie, że *na świecie istnieje co najmniej kilkadziesiąt wiosok i że dwa większe miasta.* I wszędzie, tak jak u nich, najgorszy jest Głód. Kiedyś dziewczynka z innej wioski podarowała mu drewnianego ptaka. Może miał jakiś magiczną moc? Bo był taki inny od wszystkich, co Dawid dotąd widział poza zwyczajnością i naturalizmem własnego świata.

Te opowiadania wędrują po różnych światach i rzeczywistościach. Zaskoczył Was np. opowiadanie *Wiesław*, które zaczyna się tak: *Spośród wszystkich utworów artystów polskich na „K”, czyli np. Kraszewskiego, Krasickiego i Kraszińskiego, Wiesław najlepiej zna teksty Stefana Karwowskiego z „Czterdziestolatka”...* Dalej nie będę wam opowiadał, bowiem chociaż to wszystko miniatury, to jednak nie podporządkowane za każdym

razem owej magiczności, którą tak na początku podkreślałem. Jedno wspólne one mają: wsluchiwanie się w życie ludzkie i wyluskiwanie z niego „drobiażdżków”, które tworzą balladę o paradoksach i biegunach naszego mieszcznia się w tej magmie trwania. Autorka chce się wsluchiwać w człowiecze doznania i imaginację, jaka je po swojemu umieszcza w za każdym razem innym modelu przeżywania świata. Chce uciąć jakiś solipsyzm, którego nie porządkuje ani wspólnota, ani inne gotowce i tworzydła, jakie organizują nas w zbiorowość.

To bardzo piękna, poruszająca lektura. Nazwałem te teksty „prózkami”. Niechaj tak pozostanie. Ale tak jak często dziwimy się, że mała walizka potrafi być taka ciężka, tak samo te „prózki” mają swoją zadziwiającą wagę. I w tym cały cymes!



Ewa Klajman-Gomolińska, „Iluzja”. Wydawnictwo Autorskie Andrzej Dębowski, Żelów 2014, s. 76.



Rys. Barbara Medajska

Leokadia Komaiszko

Nie jestem repliką

Trwa marzec, poranek i... czuję,
że... nie jestem repliką, ani pół-
chwilą czyjś rozkapryszenia,
nieudaną próbą gry w mistrza, bio-
czy nano- androidem bezmyślnym.

Noc nasza polarna w genach pokoleń
wszczepiona dobiega końca.
Chronometr rodzinny o egzystencji
śmie twierdzić. W Misielanach-
Sławianach, Adelajdzie i Liège.

Zalążków różnych lekka symfonia
zdrowym polyskiem spośród słomisk
staro-zimowych się wyprostowuje –
w nasłonecznieniu Dobrem Odważnym.
Powrotu do jaskiń tym razem nie będzie.

Im ciałniej... Tym przecież i szerzej!
Im głośniejsz – to również i ciszej. Wraz
z ziemi dźwięków harmonizacją
pośród rzeczywistości sfer nowych
Autentyzmem się Stawać. Mamy prawo.

Krzysztof Galas

Instynkt

Podchodzisz wyniosły
silny
pewny siebie
krótka chwila mija dialogiem wnętrza
czy fakt że cię nie widzę
oznacza dla mnie zysk
czy stratę

W aksamicie twego głosu
słyszę obłudę
z odległości kilku metrów
nieomylnie rozpoznaję
podłość
pies mojej intuicji jest czujny
jeszcze nie szczeka

Operacja

Otaczała mnie codzienna ciemność
nie widziałem twarzy
i dłoni trzymającej skalpel
czułem się
niczym zalęknione pisklą
któremu za chwilę ostrze
wyjmie z gniazda żył
niewidome oko
Nie było przy mnie matki
ani brata
Czułem tylko życzliwość otoczenia
i żal że nawet ślepą gałkę
bezlitośnie odbiera mi los

Za oknem operacyjnej sali
wiosna w majowym przepychu
Oddycham głęboko
serce posłusznie wystukuje rytm

Będę żył na przekór przeznaczeniu
Jeszcze się przydam ludziom
niech tylko zakwitną
malwy moich wierszy

Zdzisława Kaczmarek

* * *

Jak żyć
gdy stygną ściany domu
pustoszeją ciemne kąty wyobraźni
gasną
marzeń światłocienie
a dłonie
nawykłe do czułości
szorstkie
martwe się stają
Nie nalewam już mleka do dzbanka
wystarcza karton
nie czytam listów które
nie przychodzą
nawet przez okno wyglądam rzadziej
W pokoju gdzie pełno suszonych kwiatów
obrazów i tomików waszych wierszy
śpi pies
tuli się kot
wysoko – prawie pod sufitem
wisi
zielona suknia
już w ubiegłym wieku malowała ją Frida
Kahlo
ale to była jej suknia
jej zapach
kształt ciała
sól
ból
tęsknota

* * *

Pogasły światła
zamilkły dzwony
z mrocznej świątyni ciała
wyprowadził się Bóg
tylko nagie pisklą lęku
kołacze się bezradnie
w pięciu ścianach zmysłów
szukając schronienia
pod sercem

* * *

Objemuję swoje utrudzone ciało
jedyną parą słabych rąk
przybieram pozycję embriona
maleję by
jak ziarnko fasoli
schronić się w przytulnym brzuchu
nocy

zamieniam się w ciszę
aż światło dnia
jak dźwięk ostrych nożyc
przetnie
pępowinę snu i
przyjmą mnie
zimne dłonie codzienności

Zofia Mirska

Suplement szydery

my
biedni dwuznacznicy nosiciele płaskich
nazwisk żyjący w sierocińcu sztuk w głębi
podwórek zapadłych dziur i dolin zagorzale
i twórczo trzepiemy stare worki metafor
rękami jak młyńskie koła wyzwalamy
bogactwo języka od tradycji treści i formy
o godności naszych dzieł
zaświadcza znaczący tytuł
i szata graficzna zanim obarczymy nimi
dobra rodziny i znajomych by ominąć rafę
zapomnienia nadajemy rozmach zjawisku
wysyłamy trzydzieści zaproszeń
i uwodzimy garstkę wiernych mgławic
ciekawskich przypadkowych nie liczymy
na zysk z przedsięwzięcia
trzymamy się repertuaru nieoczekiwanego
życia jego trujących wdzięków malujemy
obraz prawdziwszy od natury
wykorzystując trzeci wymiar
a bywa, że i czwarty
dyskutujemy o bezużyteczności
poglądów innych niż własne
drwimy z zakazów
wydajemy zwięzłe wyroki
pamiętamy, że my i ołowiane żołnierzyki
należą do historii

religię atakujemy rzadko
oszczędnie z braku argumentów
pocieszamy człowieka o drewnianej nodze
że jedynie wiara w Boga jest podporą
lojalnie uprzedzamy, że czego nie widać
jest zasłonięte przez dym
z wypalanej mowy - trawy
że ważne są kości nie ciało
detal zastępuje całość
że ważniejsza chmura niż niebo
i sława bez chwały
pewnego dnia uderzeni grobową deską
nietaktownie stajemy się poważni
z posiniaczoną głową
od walenia w rzeczywistość
stawiamy znaki zapytania
wyciskamy krew ze słów
piszemy czarny na białym wiersz
my szydery biedni dwuznacznicy
z pustą twarzą portretem bez rysów
ze swoją prawdą zostajemy suplementem
w antologiach poezji

śpieszmy się śmiać uśmiechem
bo tuż za nami odsłonięte kły

Stanisław Leon Machowiak

tam gdzie ojców dom

w rozdartej grzywie drzew
ktoś mówi szelestem
promienie dzwonią
o zielen
i w prześwitach
spływają strugi

wiatr przynosi wieści
usłyszane w drodze
powracają myśli
tam gdzie ojców dom

czeka ziemia
nasycona potem
stoi drzewo
mojego poznania

Poszukiwanie

nie wstydzę się swoich uczuć
do opuszczonego domu
gdzie dojrzałem jak smak chleba
nie wstydzę się poszukiwań
twoich źrenic
szukam śwędu dymu
z komina
chrobotu myszy
zapachu majeranku

Elżbieta Śnieżkowska-Bielak

Gwiazda nad szczytami Karkonoszy

Karkonosze w niebieskiej mgłę
trwają
wschodami słońca nasycone
U schyłku dnia
w zmierzch zapadają
granatowieją
witając pierwszą gwiazdę
która
szczyty wysrebrza
zagubionych wędrowców szuka
ogniska rozpala
i gitary struny trąca
na dobranoc...

Wspaniałomyślność

Na tamtej ulicy
zupełnie obcy ludzie
w domu o jasnych oknach zapewne także
parzą herbatę

oglądają na ścianach te same odbicia słońca
Wdychają zapach siana z tamtych łąk
patrzą w niebo na zupełnie już inne jaskółki
(a tak podobne, że boli)
Może również
lipy swym brzęczącym zapachem budzą ich
serca
do pierwszych miłości
i wtedy w tajemnicy pisują wiersze?
Staram się to zrozumieć
a nawet wybaczyć
że niechcący
wydzierają mi
pachnący dzieciństwem
świat

Wiesława Siemaszko-Zielińska

Przeznaczenie

Dzisiaj jest tak
jakbyś znów tu była
w długim płaszczu
rozdarta bladym uśmiechem
drwiąca z życia które
jeszcze czasem się zdarza
i kładzie się u twoich bosych stóp
siedzisz z ramionami w chmurach
pośród drzew które
z milczącą pokorą
oplatają twe kościste palce
I tylko gwiazda wydarta nocy
rzuca światło na jasną łzę
w kamieniu w śladach
ostatniego wędrowca

Siedzisz nie licząc czasu
wtopiona w umierający
pejzaż Karkonoszy
w ciszy która
niczym drzewa
między słowami
jest jednakowo ważna

Pośród szumiącego buntu drzew
tylko ludziom
grożą gwiazdy
proroczym palcem

na krawędzi stołu

aż cztery ściany i on jeden.
w za dużym płaszczu.
Kiedyś uszytym na miarę.
z dawno schodzonych lat.
w przygarbionym pokoju siedzi.
jak zakurzony mebel.
obdarty ze wspomnień,
które jak paciorki różańca rozsypały
się w słowa, na które nikt już nie czeka. nawet
ten pająk na szybie okna.
odwrócony plecami.
i ten ledwie zielony kwiat na parapecie. jakby

zastygły w milczeniu.
stary człowiek jeszcze tylko czasem.
z kieszeni płaszcza wyciąga
swoje dziurawe życie.
zaciska mocno na krawędzi stołu.
ten kolejny. ocalony dzień.

Christian Medard Manteuffel

Jesień

Nastała jesień, nawet nie wiem jak późna
i od kiedy wędruję skroś te zawikłane drogi,
drzewa, pyszniące się niegdyś czerwienią
i złotem,
bezlistne, rysują na niebie czarne martwe
sploty.

Tym chętniej pamięcią sięgam do mijanych
po drodze widoków, do tych spraw
zrozumianych
i tych najważniejszych, których już nie
pojmę,
tych, do których szedłem, do których nie
dojdę.

Do tych chwil nielicznych, tych nie
doczekanych;
czas, który minąłem, nie zna sam początku,
rzucony pod nogi, jest wiecznym
porządkiem,
zdeptany nie pobiegnie beze mnie tą daleką
drogą...

Refugium jesienne

W wieczornym parku mgły skąpane
w poświacie księżycy,
drzewa bezlistne, konary pokutne ginące
w próżni nieba.

Wcześniej jest jeszcze i chciałbym ocalić te
w pełni słońca widziane,
pod niebem jasnym dla kruchej pamięci
zostawione twarze i sprawy,
te w niebie upalnym niegdyś wibrujące pasje
i idee złudne.

Te dziś z barw wyzute obrazy w sercu
utajone, te miraż wzniosłe,
na nieba szarości niczym innym się stają jak
kwiatem przekwitłym
i niczym jak pyłem martwym rozniosą je
jesienne, niepogodne wiatry.

Marzenia moje ginące na krawędzi nocy, tak
chciałbym was przenieść
ku tej biblijnej chwili stworzenia, gdy
światło się stało i jeszcze

nikt o tym nie wiedział, że nic nie zostanie
prócz mroku

Urszula Gierszon

„A jeśli kiedyś runę to mnie Wilio otul”...

Tadeusza Kwiatkowskiego-Cugowa podróż ostatnia (I)

Sześć lat temu, w czerwcu, zmarł Tadeusz Kwiatkowski-Cugow, poeta. Ale czy tylko poeta? Nie, to nie odszedł zwykły poeta. To umarł wyjątkowy poeta, który swoim życiem zaświadczał wszystkich definicji poety, poezji i poetyckości... To umarł ostatni król polskiej bohemy artystycznej...

Nasza przyjaźń trwała bez mała dwadzieścia lat i pomimo dużej różnicy wieku rozumieliśmy się jak mało kto. Rozmawialiśmy niesłychanie często, czasami po kilka godzin dziennie... Ciągłe wspominaliśmy nasze literackie wyprawy... i te nie do powtórzenia nocne rozmowy – przy kielichu albo i bez – o literaturze, historii, często o Polsce... Wtedy z uśmiechem „wypalał”: „Patrz Andrzej, dwóch kretynów zamiast spać, napierdala w nocy o patriotyzmie. Czy to jest normalne?”...

Ale taki był Tadzio: dla jednych cu-downy, dla innych nie do zniesienia. Bo był prawdziwy, jak nikt inny – jedyny, niepowtarzalny, wyjątkowy...

Sześć lat po śmierci, Jego wspaniała żona, Maria, spadkobierczyni jego poetyckiego przesłania, wypełniła ostatni akt jego testamentu, z synami i grupą przyjaciół wybrała się Wilna, ukochanego miejsca Poety. Z tej niezwyklej podróży powstały dwie relacje. Jedna Urszuli Gierszon, druga Pawła Kludki. Obie prezentujemy, zaczynając od tego numeru „Gazety Kulturalnej”... Tadzio, pamiętamy...

Andrzej Dębowski

* * *

Poeta, prozaik, satyryk, eseista, inicjator wielu ciekawych wydarzeń literackich, założyciel Międzynarodowego Kongresu Poetów ARCADIA oraz Fundacji Poetów i Ułanów im. gen. Bolesława Wieniawy-Długoszewskiego – Tadeusz Kwiatkowski-Cugow – urodził się 22 stycznia 1940 roku w Wilnie. Był pogrobowcem Czesława Kwiatkowskiego, urodził się cztery miesiące po jego zaginięciu.

Do najpiękniejszych utworów poświęconych ojcu należą: *Pieśni I-V* z debiutanckiego zbioru *U drzwi moich płomieni dalekiego*

ogniska (Lublin, 1978); z tomu *I Dąbrowskiego nie milknie Mazurek. Pożegnanie Ojczyzny. Kolędy polskie* [Lublin, 1990], w którym zamieścił zdjęcie dziedzińca wileńskiego domu, portret ojca, a pod nim dedykację: *Mojemu Ojcu Czesławowi Kwiatkowskiemu polskiemu żołnierzowi, który wyszedł 17 września 1939 roku z domu przy ul. Uniwersyteckiej w Wilnie i został zamordowany przez sowieckich ludobójców w Katyniu, poświęcam; a także Pieśń XXII ze zbioru Kiedyś puszczą lody ziemia wysłucha wszystkich* (Lublin 1982, s. 29):

Pamięci Ojca

Jakże mam cię nie widzieć Czesławie skoro zdjęcia poźółkłe w albumie pierwsza miłość i ledwie trzydziestka msza skończona ołtarz zgasł cisza w tłumie

Jakże mam cię nie wzywać Czesławie z łańców września gdzie szczyły twoje ziarna z czasu co nas przywalił żelazem i był niemy jak wrzaskliwa kawiarnia

Jakże mam cię ni wzywać z otchłani krok zatrzymać twój w żołnierskich butach wojenko wojenko cóżes ty za pani wojenko-Mario rozstrzelana na drutach

W 1945 roku rodzina Kwiatkowskiego została deportowana do Włocławka. Przeżycia z dzieciństwa zapisały się piętnem w życiu poety. Tęsknota za ojcem oraz za miastem urodzenia, obecne są w całej jego twórczości. Na okładce debiutanckiego zbioru wierszy pisze: *Dzieciństwo – skarbiec i świątynia ludzkiego żywota, gwarant przyszłości, kraina radości i wiary (...). Architektura każdego wnętrza ma zawsze jego barwy. Każda chwila, każda kropla czasu zostawia ślad, każdy uśmiech tworzy żelazny kapitał dojrzałej wiary i radości życia. Do końca naszych dni czerpiemy perły z tego sterylnej czystego świata. A kiedy przychodzi życiowy ból, uciekamy myślą w ten cudowny baśniowy kraj pełen pogody i szczęśliwości (...). Natomiast w wierszach pojawia się nieco inny obraz dzieciństwa:*

Mojej Mamie Wandzie Urbanowicz

Pamiętam Mamo jak na twardej stopie chleba kreśliłaś znak krzyża z nieba leciały bomby z oczu Twoich łzy

Ojciec nie wracał Wilia odmawiała wezbrany nurtem

pokorny pacierz wiosny

Na Uniwersyteckiej pod stopami butów dziadka chrzęściły rozbite szyby

Byłem jeszcze dzieckiem Wojna nie chciała mojej głowy

Dziś gdy już przybladł na ramieniu mojego serca szpanerski tatuż młodości jadę do Ojca przez Ostaszków Miednoje Katyń do Edenu mojego zbuntowanego życia

„Dedukacje”, s. 5.

Zapewne dla większości ludzi jest tak, jak pisał Adam Mickiewicz w *Epilogu do Pana Tadeusza*: *Kraj lat dziecinnych! On zawsze zostanie / Święty i czysty jak pierwsze kochanie... Jednak dla Kwiatkowskiego-Cugowa miejsca urodzenia nie jest tylko idyllicznym Edenem. On całym sobą przynależał zawsze i tylko do tego miejsca, do ukochanego Wilna. Tak pisze w wierszu *Pierwszy chrzest. Wilni-rzeze Mojej Miłości*:*

(...)

Kocham Cię Wilio Nawet wtedy kiedy mówią Neris Kocham Cię po stokroć Kiedy omywaś moje stopy wpośród Wiosennych krajobrazów Kocham Cię od dzieciństwa Przecież ty pasowałaś mnie na męzczyznę Kiedy trzyletni rozorałem sobie stopę O Twoje cudowne kamieniste dno Przykładałem złoty piasek A z krwią moja pędziłaś Śpieszną falą do Niemna Żeby powtórzyć wszystkim brzegom Słowa mojej matki „BĘDZIESZ POETĄ”

„Dedukacje”, s. 9.

Kiedy świadomie dokonujemy wyboru swojego miejsca zamieszkania, wtedy kraj lat dziecinnych pozostaje tylko miejscem, choć zapewne pełnym wspomnień o ciepłym zabarwieniu emocjonalnym. Jednak, jeżeli jest się wygnańcem, a dotychczasowa ojczyzna staje się innym państwem, wówczas chwieje się podstawa bytu narodowego, jedność kulturowa, rodzi się wiele pytań o swoje miejsce w świecie, wśród ludzi. Kategorie tych pytań mają wielką siłę i różnorodnie zabarwienia, od etycznych, poprzez psychologiczne, filozoficzne, narodowościowe aż do patriotycznych:

*Będziemy jeszcze w nowogródzkiej stronie
orężni bracia z amarantem pod szyją
bo ta kraina się o nas upomni
kiedys przestanie być ziemia niczyją
i nawet teraz kiedysmy daleko
wracamy dziećmi na Trzykrzyską Górę
i grzmi jak potok polszczyzna nad Wilią
i Dąbrowskiego nie milknie Mazurek*

„Pożegnanie Ojczyzny”, s. 15.

U Tadeusza Kwiatkowskiego-Cugowa przeważał kod pierwotności, afirmacja etniczna, wschodni model tożsamości narodowej łączył się z żarliwym patriotyzmem. Jednak widoczne było także poczucie swoistej marginalności, rozbieżności między rzeczywistością a idealną identyfikacją etniczną.

*Więc wybacz Polsko odchodzę na chwilę
tutaj nie zasną z przeżartym sumieniem
już do przeszłości wykupiłem bilet
i będę w płomieni szedł obrzmiałym krokiem*

„Pożegnanie Ojczyzny”, s. 9.

Zachwiana symetria wspólnoty, korzenie pozornie stałego drzewa tożsamości w jego poezji często wrastają w mglisty sen, w ziemię, która ogarnia cały świat, a miejsce urodzenia staje się wówczas nieosiągalne i magiczne:

*Kołędo zawsze będę szedł za tobą
Dopóki o śmierci ojców prawdy wróg nie powie
I nim się zbudzi ziemia przesyta żołnierskim
grobem
Pamiętać będą Katyń twoi Polsko synowie*

*Kołędo oddaj co komu należy
Błażeńską czapkę i oręż zbrukany
Przez polskie serce nurt Wiliji bieży
Myśmy jej syny Matki z Ostrejbramy*

„Pożegnanie Ojczyzny”, s. 33.

Stąd zapewne liczne odniesienia wielokulturowe, swoisty kosmopolityzm w twórczości Kwiatkowskiego-Cugowa, a także oryginalny, pełen nostalgii nastrój jego wierszy. Stąd, wyraźnie rysująca się już od debiutanckiego tomu, samotność i wyobcowanie. Stąd nieukojoną tęsknotą, która podobnie jak słońce, które co roku wraca w to samo miejsce, stale wlewa się w jego utwory, łączy się z symbolami i oplata mury Wilna ponadczasową więzią.

Tadeusz jako poeta czuł się spadkobiercą ludzkości, uwielbiał żyć, cieszył go każdy przejaw życia, szczerze kochał ludzi. Na skrzydełku swojej książki *Kiedys puszczą lody ziemia wysłucha wszystkich*, której już sam tytuł brzmi jak przesłanie, pisze: *Jest to swista „Antologia wierszy ludzi, których spotkałem”*. I dalej: *Poeta musi być w środku życia na tej subtelnej równoważni między światłem, cieniem i mrokiem, z odcisniętą ludzką twarzą. Z pełną, nawet najbardziej żalosną prawdą o sobie.*

Często jednak i od życia i od ludzi nie otrzymywał wzajemności. W pierwszych

wersach cytowanego wyżej wiersza *Pierwszą chrzest pobrzmiwa nuta goryczy: Muszę Was wszystkich / Kochać jednakowo / A wy mnie jak / Z doskoku przypadkiem / W tańcu przy kielichu / Jeden mroczny pean / Jedna chwila na trzy passe / Życie to wspaniałe tango / Dwa raz dwa raz.*

Przy końcu lat 60. ubiegłego wieku T. Kwiatkowski-Cugow, zachęcony przez Edwarda Stachurę, przyjechał do Lublina, tutaj ukończył filologię polską na UMCS, tutaj mieszkał i tworzył. Zmarł 6 czerwca 2008 roku. Chociaż w jego przypadku właściwsze będzie słowo „odszedł”... *na drugą stronę błękitu*. Tak zwykle określał miejsce lub stan, którego każdy z żyjących kiedyś doświadczy.

*Witajcie moi bracia po drugiej stronie
Błękitu
Przychodzę tu pisać wiersze
I Przemijać (...)*

Pisał w utworze *Lipowa 17 (cmentarz lubelski)* [Suita wileńska, s. 66]. Na tym zabytkowym cmentarzu, na którym wiele lat ofiar nie kwestował, został pochowany. W ostatniej drodze towarzyszyło mu kilkaset osób. Jego pogrzeb stał się wydarzeniem niezwykłym, obok żalu, szacunku, zadumy, nad zebranymi unosiło się specyficzne wzruszenie, swoista manifestacja ducha. Jakby poeta – za życia obdarzony nieprzeciętną charyzmą i zawsze skupiający na sobie uwagę – przejął kontrolę nad zebranymi. To nie my żegnaliśmy jego, ale on żegnał się ze światem, z nami wszystkimi i z każdym z osobna. *Każdemu według jego duszy. Każdemu według jego serca.* [Fragm. tekstu ze skrzydełka książki *Kiedys puszczą lody...*]. I było tak, jak przeczuł:

*Kiedy umiera poeta
Zatrzymują się na chwilę
Wszystkie zegary
Zastygają w półbiegu sarny
Wędrowiec nie dociera do Eboli
Tylko wiersz choć przyodziany
W prosty żołnierski płaszcz
Patrząc na pochylony tłum
Szepcze dumnie: JESTES*

„Suita wileńska”, s. 6-7.

Fragment poematu *Suita wileńska* pochodzi z tomu o tym samym tytule – ostatniej książki Tadeusza Kwiatkowskiego-Cugowa, która ukazała się zbyt późno, aby mógł się nią nacieszyć, i która została złożona przez rodzinę w grobie razem z prochami poety.

Pierwotnie tom miał być pierwszą częścią trylogii poetyckiej o tytule *Suita radości*, a *Suita wileńska* miała stanowić jej część ostatnią. Poeta tuż przed drukiem zmienił tytuł, wiedząc, że nie sprosta zamierzeniu, a chciał przede wszystkim zaznaczyć swoją bliskość, a właściwie filiację z Wilnem. W tomie jest wiele wierszy, które świadczą o tym, że przeczuł swoją śmierć, chociaż wtedy, kiedy powstawała książka, nie wiedział jeszcze o swojej chorobie. Wiele utworów ma wymowę testa-

mentu poetyckiego, choćby ten:

*Kiedy wreszcie będę mógł
Rozdać siebie do końca
Dowcip po łzie świt po wieczorze*

*Kiedy wreszcie zakwitną na mej dłoni
Wileńskie storczyki
I powój marzenia
Zwiąże się w czarną salonową kokardę
(...)
Chcę tylko kiedy już to wszystko nadejdzie
Żebyście wy przyjaciele moi
Ozdrowieńcy znad jeziora Narocz
Rozpalili wielki ogień
Abym w niego wszedł tanecznym krokiem
(...)
A prochy moich wierszy
Rozsyпали nad Wilią*

„A prochy moich wierszy” (fragm.), s. 78.

Również na okładce książki zamieścił znaczące słowa: *Moje życie nie liczy się na lata. (...) O poecie nie można powiedzieć... żył lat. (...) Świat poetów to górne, najwyższe warstwy stratosfery, gdzie nic nie obowiązuje. Wszystko się toczy i ulata, a przemijanie spowalnia każdą kroplę wiersza i powraca w barwach zadumy. Poeta tak naprawdę należy do unikalnego, opierającego się wszelkiemu poznaniu, świata własnego eremu. (...) Nigdy o nim nie wiadomo, gdzie jest, jaki jest i czy jest w ogóle.*

Wypadałoby teraz napisać, że poeta żyje wiecznie, że poezja nie umiera nigdy, ale dzisiaj ten szumny frazes brzmi nadzwyczaj fałszywie. Współcześnie poeci rozpluwają się w niepamięci, bardzo szybko milknie ich poezja. I tylko ci, którzy pozostawili po sobie przyjaciół i kochającą rodzinę, mają szansę być, co jakiś czas przywoływani. Tadeusz do tych poetów należy. Jego żona Maria, przy wsparciu synów Karola i Piotra nie tylko kontynuuje niezwykle dzieło męża – Wigilię Poetów i Ułanów w Lublinie, prowadzi założoną przez niego Fundację, ale także podtrzymuje pamięć o nim. W pierwszych dniach sierpnia tego roku zorganizowała niecodzienną podróż do Wilna, aby wypełnić poetycki testament męża, a także zapisać w pamięci synów wileńskie ślady ich ojca.

Jeden z wierszy T. Kwiatkowskiego-Cugowa ma szczególnie wzruszającą wymowę. Zamieścił go w tomiku *Dedukacje* pod tytułem *Przesłanie dla synów* [s. 41] i powtórzył w ostatniej książce [s. 26]:

Tańczyłem

Przesłanie dla synów

*Spalcie mnie bo jestem z ognia
Moje życie żar
Oddychałem aż po najgłębszą kotłnię
Moich płuc
Płomieniem*

*Tańczyłem na rozżarzonych węglach
Ja wileński niedźwiedź
Ostatni tancerz*

Smorgońskiej akademii

*Proch prochom mojego Ojca
Którego dostrzegałem tylko w marzeniach
Dziada mojego poety z duszy
Beliniaka z oręża*

*I Janusza Żernickiego
Tadzia Nowaka i Steda
I powiedzcie Synowie moi
Brzozom i dziewannom
ŻYŁEM*

Wilno, 17.05.1994 roku, Uniwersytecka 4

Poeta poświęcił wiele wierszy żonie Marii i dedykował jej książki, utwory dla synów zebrał w dwóch książkach: *Karoland* (Lublin, 1999) – Karolowi i *Piotropolis* (Lublin, 1999) – Piotrowi. W jednym z wierszy zbiorku *Karoland* ponownie zawarł swoją ostatnią wolę [s.34]. Ten wiersz również zamieścił w *Suicie wileńskiej*:

*Wrażliwość Synku
To jest maleńkie pęknięcie
Srebrnej ramy lustra
Delikatne migotanie opalu
Na nieboskłonie duszy*

*Wrażliwość to jest mój Ojciec
Dwumetrowy mężczyzna
Ze skrzypcami i wierszem
Którego miłość mnie ominęła
Zakolami zbrodni
Gnany przez sowieckiego szcztura
Do rozlewiska krwi w Katyniu
Nie zdążył mnie wziąć na ręce
I posadzić wysoko na ramiona*

*Nie wróciłem do źródeł
Moje łzy jeszcze płoną
Na policzkach dzieciństwa
Pamięć nie spoiła w wierszach*

*Wiem że historia to ciągłość zabijania
Ja ciebie ty mnie
Ale ja wileński poeta stoję pod ścianą płaczu
Pod murem zgonionych zegarów
I czekam na salwę błogosławionej godziny
I chcę tylko żeby moi przyjaciele rozsyпали
Prochy nad Wilią*

„Traktat”, s. 16.

W podróży śladami Kwiatkowskiego-Cugowa, sentymentalnej, nieco romantycznej i bardzo lirycznej, oprócz Marii, Karola i Piotra wziął udział także starszy brat Tadeusza, Wojciech oraz Paweł Kludka, przyjaciel poety, autor fotogramów do jego książki *Basonia* (Lublin, 2007), któremu Tadeusz poświęcił zobowiązujący wiersz, wpisujący się w ton legatu:

*Kiedyś mnie zabiją
Ci którzy mnie kochają
I ci którzy mnie nienawidzą
Zza opłotków żeber wyrwą mi serce
Żeby rozdać nieszczęśliwym
Ciało ułożą pod odrapanym murem
Na cmentarzu poetów malarzy i wariatów
A synowie moi – dwóch wileńskich olbrzymów*

*Poniosą mnie wysoko śladami mojego ojca
Abym uleciał DO RODZINNEJ GALAKTYKI*

*I wyrzeźbią w białym kamieniu
Na ścianie przy Uniwersyteckiej 4
Tu urodził się i mieszkał
Ostatni romantyczny poeta
Ukochanego Wilna*

(* * * *Kiedyś mnie zabiją...*)
„Dedukacje”, s. 42.

Uczestniczką wyprawy byłam i ja – Tadeusza „mleczna siostra” w Poezji, od 1993 r. wspierająca go niemal we wszystkich literackich działaniach. Oboje z Pawłem byliśmy zaszczyceni zaproszeniem. Kiedy dotarliśmy do celu powitały nas słowa:

*Oto jesteś Wilno
W każdym z nas
Być tylko TU
Iść tylko TĘDY
Posyłam CI MOJA ZIEMIO
Polecony list tęsknoty i wzruszenia (...)*

„Suita wileńska”, s. 7.

Zatrzymaliśmy się w małym, urokliwym hoteliku niedaleko centrum. Wieczór spędziliśmy przy kolacji spontanicznie zaaranżowanej przez panów w jednym z pokoi hotelowych, ponieważ „Tadeusz tak by wołał”, na której nie zbrakło także trunków, ponieważ „Tadeusz tak by chciał”. Wspominaliśmy, opowiadaliśmy anegdoty. Wojtek rozprawił barwnie o swoim i brata dzieciństwie, o Wilnie. Nie zabrakło także głosu poety:

*Dziadowie moi znali
skoczny smyczek szabli
kiedy po żebrach
dzwoni jak po strunach
gdy krew wystąpi z brzegów
i serce ponągla
i twarżom krzepkim
mości dobry sen
w calunach*

Fragment tytułowego poematu z tomu *Kiedyś puszczą lody ziemia wysłucha wszystkich*, s. 44.

Następnego dnia wyruszyliśmy na Stare Miasto. Przepiękna wileńska Starówka na szczęście nie została zniszczona w czasie wojny i okupacji sowieckiej. Zachwyca jej rozległość, różnorodna architektura, średniowieczny układ ulic, wysmukłe litewskie wieże, a przede wszystkim niepowtarzalny, wręcz baśniowy nastrój. Taki urok mają zawsze miasta wielokulturowe, a szczególnie te, z pogranicza bizantyjsko-lacińskiego. Tutaj historia Litwy i Polski przez wieki wrosła w kamień. Takie miejsca przywracają właściwą perspektywę, skłaniają do zadumy nad krótkotrwałością i zwiewnością życia ludzkiego, uczą pokory.

Wojtek był naszym przewodnikiem. Podobny do brata, może tylko jeszcze większy gaduła, mimo zbliżającej się osiemdziesiątki niezmordowanie szedł w niesamowitym

upale, sprężystym, niemal wojskowym krokiem. Chciał być wszędzie. Chłonał zapach i atmosferę miasta, jakby całe Wilno chciał zatrzymać w sobie. Dotykał starych murów, przykładał w każdym kościele, mówił ze smutkiem: „jestem tutaj już ostatni raz”.

Wśród licznych zabytków, krętych zaułków, wąskich uliczek, rozległych placów, starych, nasyconych prawdą dziejową kamieni, kluczyliśmy za naszym cicerone, którego głównym celem było doprowadzenie nas do ulicy Uniwersyteckiej 4, do miejsca urodzenia jego i Tadeusza.

*Dziadowie moi znali
legendy muzykę
podkowy juczynek koni
świtom ponad rosą
obłoki zatracone
w koralach brzeziny
poemat białej kory
w dłoniach świtu
niosąc*

„Kiedyś puszczą lody”, s. 44.

Wstępowaliśmy do najważniejszych kościołów, m.in. do barokowego kościoła św. Teresy, gdzie w ośmiu bocznych ołtarzach znajdują się obrazy Szymona Czechowicza, malarza, którego dziełami również Lublin może się pochwalić. Kościół jest połączony z Ostrą Bramą, tutaj zatrzymaliśmy się dłużej, także na modlitwę. Nieopodal klasztor Bazylianów z celą Konrada, uwiecznioną przez Mickiewicza w III części *Dziadów* i przywołanej także przez Tadeusza:

*Kołądo uwierz myśmy nie ostatni
Celą Konrada wielu się przewinie
Słowa są zbędne teraz usta zatnij
Pamiętaj NIE Zginęła I NIGDY NIE ZGINIE
(...)*

„Pożegnanie Ojczyzny”, s. 26.

Z kościołów ważne dla naszej gromadki okazały się te, do którego chodzili Kwiatkowsky, czyli wyżej wspomniana kaplica w Ostrej Bramie, kościół św. Trójcy – od 2005 roku Sanktuarium Miłosierdzia Bożego – niewielka świątynia, ufundowana w 1536 roku. Kościół od 1945 roku był zamknięty aż do 1971 roku, kiedy został odrestaurowany.



Kościół św. Trójcy – od 2005 r. Sanktuarium Miłosierdzia Bożego, przy ul. Dominikańskiej 12.

Tutaj najczęściej chodzili na mszę Wojtek i Tadzio Kwiatkowski.

Katedra św. Stanisława, wzniesiona za panowania Jagiełły, a według legendy w miejscu pogańskiego kultu Perkuna, w słowiańskim świętym gaju dębowym, gdzie płonął wieczny ogień, strzeżony przez wajdelotów i wajdelotki. Świątynia wywiera duże wrażenie, głównie ze względu na monumentalne rzeźby. Na zewnętrznym tympanonie przedstawiona jest ofiara Noego po potopie, pomiędzy pilastrami posągi ewangelistów, nad nimi płaskorzeźby scen z Dziejów Apostolskich, a po obu stronach portyku olbrzymie rzeźby Abrahama i Mojżesza. Przed katedrą stoi okrągła baszta, z którą również związane są ciekawe legendy, a której fundamenty prawdopodobnie pochodzą z czasów przedchrześcijańskich.

*Tak naszczęci
jałmużną i knutem
parli bez ciężkiej zbroi
w poprzek przeznaczenia
nie dając zasnąć ziemi
kopytem podkutym
czas cały w skwarze
dziejów
bez wody i cienia*

*Ja miałem być ich
dzieckiem
śmigłym jak trucizna
snu nie znać
ni rozpusty
i w łóżu nie zasnąć
ja miałem być ten który
sumieniem jak szablę
zostawi po nich w herbie
bochen chleba
zapustny*

„Kiedyś puszcza lody...”, s. 44-45.

Bodaj najwęższą z ulic Wilna jest Skopówka, prowadząca od ulicy Zamkowej w stronę Pałacu Prezydenckiego, łącząca się z Uniwersytecką i Ludwisarską. Swoją historią sięga początku XVI wieku. Uliczka podobno wypełniona jest znakami i magią, szczególnie słynne są te, związane z domami pod numerami 4, 6, 8. Jedna z wróżb obiecuje, że jeśli ktoś zobaczy na Skopówce dwóch mężczyzn z wędkami, to na pewno zostanie prezydentem.

*Kiedy śpiewałem
mówili że płacze
a gdy kochałem
mówili że jestem
nacięciem drzewa
to runiczna miłość
ona rozwinie stargane
na wietrze
sieroce słowa
zagasłe do szeptu*

„Kiedyś puszcza lody...”, s. 45.

Lewą część ulicy zajmują budynki Uniwersytetu Wileńskiego im. Stefana Batorego, położone w centralnej części Starego Miasta. Oprócz Skopówki okrążają je ulice: Zamko-

wa, Świętojańska i Uniwersytecka. Uczelnia powstała w 1570 roku, dziewięć lat później przekształcona przez Stefana Batorego w uniwersytet, funkcjonowała pod różnymi nazwami. Kompleks zabytkowych budynków i dwunastu dziedzińców łączy kilka stylów architektonicznych, charakterystycznych dla epok między XV a XIX stuleciem. Z uczelnią związani byli m.in. ks. Piotr Skarga, ks. Marcin Poczubot-Odlanicki, Jan i Jędrzej Śniadecy, Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki. Największe wrażenie robi dziedziniec Piotra Skargi otoczony barokową kolumnadą oraz Poczubota z Obserwatorium Astronomicznym i klasycystyczną Białą Salą wewnątrz. Obserwatorium założyła w 1758 roku Elżbieta z Ogińskich Puzynina.

Z tych dziedzińców wychodzi się na ulicę Uniwersytecką.

*Ja do was tęsknię
nocą co nie mija
nadchodzi we mnie
smak brzożowej ciszy
ja mam przyjaciół
w każdej świata stronie
i wrogów przyczajonych
po wilgotnych bramach
ze szpadą za plecami
w dygocącej dłoni
cherlawej pieśni
bez ognia i ciała*

„Kiedyś puszcza lody...”, s. 45-46.

Szliśmy ulicami zalanymi słońcem, które niekiedy zmuszało nas do odpoczynku. Wstępowaliśmy do kawiarenek. Towarzyszyły nam wiersze Tadeusza, przygotowane i wybrane przez Marię, które pięknym głosem czytał nam Piotr, młodszy syn poety, i które niemal w całości cytuję w tym tekście.

*Niech dzwoni w moim
wierszu
damasceńskie słowo
rozdaje pamięć
gwiazdom
waszych twarzy
(...)
Prząśniczko moich nocy
muzyko szalona
ty pierwsza od wrzósów
od motyli lżejsza
twoje usta
bukiet pocałunków
w twoich oczach
srebro twego wnętrza*

„Kiedyś puszcza lody...”, s. 46, 55.

Z uczelnią, dawną Akademią Jezuicką, związana jest siedemnastowieczna legenda o księdze *Liber Magnus* czarnoksiężnika Twardowskiego, którą Zygmunt August ofiarował testamentem Akademii, i która trzymana była w bibliotece pod kluczem, na dodatek przykuta do ściany łańcuchami. Księgę z ciekawości otworzył ks. Daniel Bukwiłł i wyzwolił moce piekielne. Nazajutrz dzieło zniknęło, widziane było później w Akademii Krakow-

skiej, skąd także zniknęło w tajemniczych okolicznościach.

Jedną z pierzei dziedzińca Skargi stanowi kościół św. Jana, zwany uniwersyteckim, także zbudowany na miejscu pogańskiego kultu, ufundowany przez Jagiełłę, pierwotnie gotycki, po przebudowie barokowo-klasycystyczny z dziesięcioma ołtarzami, w którym znajduje się figura Chrystusa przywieziona przez księdza Skargę z Norymbergii. Tutaj w południowej nawie umieszczono popiersie Mickiewicza (w miejscu, w którym słuchał nabożeństw). W kościele także znajdują się pomniki Tadeusza Kościuszki i Ludwika Kondratowicza (W. Syrokomli), a na chórze popiersie Stanisława Moniuszki, który był tutaj organistą.

*Jak cię zasłuchać
zaczytać
rozwinąć na dłoni
jak foliã dziadkowską
jak cię pożegnać
i rano jak witać
i wykarmiony tobą
zapaść w sen brzożowy*

„Kiedyś puszcza lody...”, s. 56.

Na rogu Uniwersyteckiej i placu Szymona Dowkonta (dawniej Napoleońskiego) znajduje się Pałac Prezydencki (dawniej Biskupi). Za Olgierda w tym miejscu był dwór i ogrody Gaszolda. W XIV wieku pierwszy biskup wileński Andrzej Wasiło wybudował tutaj pałac biskupi. Pod koniec XVIII w. pałac przebudowano na potrzeby cara i stał się siedzibą gubernatorów, mieszkali tutaj Nowosilcow, Kutuzow, Murawiew, tutaj przesłuchiwani byli Filareci.

W pałacu gościli królowie m. in. Stanisław August, carowie, Napoleon I, a w okresie międzywojnia marszałek Józef Piłsudski, Stanisław Wojciechowski, Ignacy Mościcki, Władysław Raczkiewicz.

*Napięta jest moja
śmierć
A i życie nie pieszczota
Odlupują się
pijane dni
po dwa po pięć
wysychają w dłoni
wiersze szczerzozłote*

„Kiedyś puszcza lody...”, s. 56.

Przy ulicy Uniwersyteckiej była redakcja „Kuriera Wileńskiego”, znajdowało się tutaj Towarzystwo Lekarskie, audytorium farmaceutyczne, biblioteka, mieszkania profesorów uniwersyteckich. Pod nr 6 mieszkali pierwsi jezuici sprowadzeni do Wilna, później były tu kolejno: seminarium diecezjalne, tajne archiwum i starostwo grodzkie. Obecnie mieści się tutaj kancelaria prezydentka.

Urszula Gierszon

cdn.

Krzysztof Andrzejczak*

Pierwsza wojna światowa dała nam zegarek na rękę i sto lat niepokoju

Przed wybuchem, jak zwano ją przez długi czas, Wielkiej Wojny, zegarki na przegubie ręki nosiły czasem, raczej jako biżuterię, kobiety. Panowie, ci zamożniejsi, czasomierze trzymali w kieszonkach. Większość ludzi sprawdzała czas nasłuchując kościelnych dzwonów, czy fabrycznych sygnałów. Jednak dla kryjących się w okopach dowódców czy żołnierzy wyjmowanie zegarka i otwieranie jego koperty było uciążliwe, poza tym kieszenie mundurów były wypchane innymi przedmiotami. Producenci pomyśleli o zegarkach wygodnie umocowanych na przegubie. Początkowo wyposażali je w ochronne metalowe tarcze lub siatki. Pomysł szybko wykorzystwał rynek, od roku 1915 zegarki na rękę szeroko reklamowała prasa brytyjska i amerykańska.

Inne pomysły, jakie dwudziestemu wiekowi dała Wielka Wojna, nie były już tak niewinne. Skonstruowano czołgi, lepszo i z powodzeniem wykorzystano łodzie podwodne, lotnikowce, samoloty, zeppelin, na masową skalę wykorzystywano miny, karabiny maszynowe i miotacze ognia. Na pole walki wprowadzono gazy bojowe, wraz z tym najbardziej przerażającym, bo trudnym do wykrycia, musztardowym. Organizowano nieznanie dawniej służby (np. rozpoznania powietrzne) i zsynchronizowane strategie, jakimi były, na przykład, brytyjskie i niemieckie blokadki morskie.

Wszystkie te wynalazki zaczęły kształtować świadomość Europy wkrótce po tym, gdy serbski nacjonalista i niedoszły poeta, Gavrilo Princip, sięgnął po broń. Nie mógł wiedzieć, że jego strzały do odwiedzającego Sarajewo Arcyksięcia Ferdynanda, następcy austro-węgierskiego tronu, dadzą sygnał do rozpoczęcia ponad czteroletniej międzynarodowej masakry. Skłócone ze sobą europejskie potęgi – Austro-Węgry, Niemcy, Francja i Rosja, a wkrótce Wielka Brytania – nie bawiąc się zbytnio w dyplomatyczne rozwiązania uruchomiły swoje wojskowe maszyny. Zapieczono mocarstwowe pretensje, w znacznym stopniu podsycane przez ekonomiczną i kolonialną rywalizację, mieli wszyscy – Cesarz Wilhelm chciał ukroć światową, „osaczającą go” dominację Anglii i Francji, a także ukarać Serbów za stratę krewniaka, Austro-Węgry czuły, że muszą skończyć z separatyzmem Słowian, Rosja postanowiła bronić bratnią Serbię, a związana układami z Rosją Francja poparła ją, co wkrótce zrobiła też Wielka Brytania, która chciała ograniczyć rosnącą niemiecką potęgę na morzach i kolonialnych mapach świata (Barbara Tuchman powie, że do wojny doprowadziła właśnie pajęczyna skomplikowanych międzynarodowych przymierzy i układów).

Pociągi przerzucające setki tysięcy żołnierzy zadudniły po torach całej Europy. Wojna rozpoczęła się oficjalnie 28 lipca, miesiąc po zamachu,

gdy Austro-Węgry wypowiedziały wojnę Serbii. Cztery dni później Niemcy zrobiły to samo wobec Rosji i wkrótce potem, najeżdżając neutralną Belgię, ruszyły na Francję. Kontynent zakleszczył się w narodowych nienawiściach i od dawna niepraktykowanym masowym wzajemnym uśmiercaniu się. Już po trzech tygodniach walk straty samych tylko wojsk francuskich wynosiły 260 tysięcy zabitych. Bitewne fronty, niekończące się linie okopów (historycy będą mówić o Wojnie Okopowej), oddzielały spragnione odwetu narody. Najdłuższy i najważniejszy był Front Zachodni, długi na kilkaset kilometrów, od Szwajcarii po wybrzeże Morza Północnego, obsadzony kilkoma milionami żołnierzy system transzei, okopów, schronów i umocnień. Przeciwnicy byli blisko siebie, często dokładnie widzieli wychylające się na moment twarze. Czekali na siebie, lecące tuż nad ziemią pociski, lub ich serie, doganiały nieuważnych. Wielu żołnierzy ginęło w ten sposób w czasie pierwszego dnia pobytu w okopach.

Wielka Wojna wciąż budzi spory historyków, którym nie łatwo godzić różne opcje polityczne, narodowe i regionalne. Nie ma końca rozważaniom jak wielki kontynent mógł tak szybko, bezmyślnie, a potem z trwającym latami uporem realizować kompleksowe samo unicestwienie. Odnawiane są skróty myślowe typu „szesnaście milionów zginęło za spór kilku monarchów”, lub „pycha i nieudolność dowódców (czasami przedstawianych językiem Monty Pythona) nie pozwalała przerwać masakry” czy, jak proponuje David Fromkin, „wojnę wywołały pan-germańskie ambicje polityków Niemiec i Austro-Węgier”. Tymczasem sporo prawdy jest w tym, że nie tylko rządzący i podlegli im dowódcy wierzyli w 1914 roku, że wojna przyniesie rozwiązanie nabrzmiałych problemów. Społeczeństwa skłóconych rządów miały nadzieję, że wstrząśnięcie strukturami władzy odnowi politycznie zwaśnioną, ekonomicznie sfrustrowaną Europę, że uspokoi jej imperialne i nacjonalistyczne ciągoty. Nikt nie wyobrażał sobie okrucieństwa i zniszczeń, jakie wojna miała przynieść. Panowało powszechne przekonanie, że będzie ona przypominała krótką, mającą miejsce czterdzieści kilka lat wcześniej wojnę francusko-pruska.

Intelektualiści byli przekonani, że wojna ograniczy panoszący się materializm i odnowi utracone w technologiczno-przemysłowym boomie międzyludzkie relacje, poskromi rozbuchany liberalizm i moralny relatywizm. Idący na wojnę (gdzie szybko zginął) angielski poeta Rupert Brooke przekonywał, że śmierć za Anglię jest szlachetna, a Bogu należy się wdzięczność za wybudzenie nas ze świata, który był już „stary, zimny i znużony”. Inny Anglik, Siegfried Sasson, który wkrótce stworzy najbardziej wymownie antywojennych wiersze stulecia, we wcze-

snym „Absolution” wierzył, że „wojna jest nam przekleństwem, jednak niesie nam mądrość”. W „Czarodziejskiej górze” Tomasz Mann sugeruje, że jego bohater, Castorp, nie przeżyje wojny, ma jednak nadzieję, że „z tych śmiertelnych zapasów, z gorączkowej orgii” w jego dekadentckim życiu „zrodzi się również kiedyś miłość”. Z nieukrywaniem entuzjazmem opisuje wojnę, choć był w niej kilkanaście razy ranny, rodak Manna, Ernst Jünger w „W stalowych burzach” (ponownie przetłumaczonej i tak zatytułowanej w 1999). Jego autobiograficzne, brutalnie realistyczne opisy walk i śmierci towarzyszy broni, m.in. w bitwie pod Sommą, przepłatają rozważania o pięknie odwagi i radości poświęcenia. Zachwyca się nim Goebbels i jego kompani, ale też André Gide, który w „W stalowych burzach” dostrzeże „najpiękniejszą książkę o wojnie” jaką czytał.

Im większe były straty, im uparciej i głębiej armie okopywały się na frontach tej frustrującej wojny pozycyjnej, tym bardziej rządy umacniały się w swoich żądaniach, uprzedzeniach i zapartych ideologiach. Widząc wielkie straty swoich armii, przywódcy intensyfikowali oskarżenia mające usprawiedliwić dalszą walkę. Choć nikt nie wygrywał, nikt nie szedł na ustępstwa. Gigantyczny, wkopany w ziemię front, mimo heroicznych prób przerwania go (pod Sommą tylko w ciągu jednego dnia zginęło kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy), przesunął się jedynie o kilka kilometrów. W ciągu kilku lat życie straci 16 milionów ludzi (w tym około 10 milionów żołnierzy), dużo więcej odniesie poważne rany. Jak pisze wybitny znawca tej wojny, John Keegan, „o pierwszej wojnie światowej zdecydowały nie odkrycie i użycie nowych wojskowych technologii, ale bezlitosne wyczerpanie zasobów ludzkich”. David Stevenson w wymownie zatytułowanej publikacji „Cataclysm: The First World War as Political Tragedy”, Wielką Wojnę, za którą wini polityków wszystkich stron, ocenia jednoznacznie - nie była ona warta swojej tragicznej ceny. Opinie takie nie będą pojawiać się w odniesieniu do drugiej wojny światowej. Jej zło – faszyzm – będzie oczywiste i wymagające poświęceń.

Dla Stanów Zjednoczonych europejski spór był początkowo wydarzeniem odległym, wręcz egzotycznym, potem, gdy amerykańskie statki szły na dno za sprawą niemieckich torped i min, traumatycznym i patriotycznie nabrzmiałym. Po raz pierwszy kraj wciągnięty został w tak duży konflikt zbrojny poza swoim kontynentem i, mimo wcześniejszych deklaracji polityków o potrzebie izolowania się od europejskich sporów, wszedł weń, w roku 1917, zdecydowanie, podejmując wysiłek na trudną do przewidzenia przedtem skalę. Niemający wcześniej poborowej armii kraj, przerzucił przez ocean ponad milion ludzi. Wyszedł z wojny dumny ze swojej mili-

tarnej i moralnej siły, ufny w oferowane Europie demokratyczne procesy. Był też duchowo odmieniony, bo otwarty na europejską złożoność i nowy, powojenny liberalizm.

Jednak powracający z oceanu żołnierze, a byli wśród nich przyszyli wybitni ludzie pióra, Hemingway, Dos Passos, e.e. cummings (Edward Estlin Cummings), Edmund Wilson, obciążeni byli wiedzą o barbarzyństwie nowoczesnej wojny i nieznaney Amerykanom skali cierpienie i zniszczeń. Przerobili ją na literaturę pełną ironii wobec świata, który wyzwał się z człowieczeństwa i bezpowrotnie pogrzył dwudziesty wiek we frustracji i cynizmie. William Hicks, bohater „Through the Wheat”, zapomnianego dziś Thomasa Boyda, obojętnie obserwuje, dzień po dniu, koszmar przez jaki przechodzi jego pluton. Nie wierzy we wpajaną mu romantykę i potrzebę walki, nie kryje się przed wrogiem, nie zdobywa się też na gesty odwagi. Jest wewnętrznie wypalony. W powieści „Trzej żołnierze z Ameryki” John Dos Passos bezkompromisowo piętnuje nie tylko okrucieństwo wojny, ale też całą polityczną machinę, która ją generowała. Trzej amerykańscy żołnierze, reprezentujący różne środowiska społeczne i przekonania, odkrywają, że ich nadludzkie poświęcenie nie miało wpływu na zatrzymanie szaleńczej zmywy zniszczenia, że wojna, która miała „zakończyć wszystkie wojny” to „jeden wielki kant...szwindel odstawiany przez polityków i rządy dla własnych egoistycznych celów” (przeł. Krzysztof Zarzecki). Zanim dał się poznać jako utalentowany awangardowy poeta, e.e. cummings wydaje „The Enormous Room”, ufikcyjnioną, modernistyczną relację z francuskiego obozu dla internowanych w Normandii. Rejestrując ludzką deprawację i własne poniżenie, porzuca chronologię zdarzeń, łamie zasady składni, sięga po slang i improwizację. Jak wielu twórców tamtych lat sugeruje, że wojna - symbol upadku ludzkich wartości - to sygnał do zmiany środków artystycznego wyrazu, znalezienia odmiennego języka i innej symboliki.

Proza o silnej antywojennej wymowie pojawia się też w Europie. Głosy widzące w wojnie odnowę czy rozwiązanie giną wśród krzyków przerażenia. Już w roku 1916 Francuz Henri Barbusse publikuje powieść „Ogień”, w której prostym, żołnierskim językiem opisuje własną służbę w okopach, gdzie odór rozkładających się ciał kolegów („gniją całkiem blisko nas, czterech... wypełniają połowę szerokiego, krętego i błotnego wydrążenia, którego żyjący muszą bronić”) miesza się ze fetorem latryn i rozlewającego wszędzie wapna. Chwalony przez Hemingwaya, osiadły w Wielkiej Brytanii Australijczyk Frederic Manning opisze życie szeregowych żołnierzy w początkowo cenzurowanych za obsceniczny język „The Middle Parts of Fortune” i „Her Privates We”. O swoich frontowych kolegach napisze: „Jak muchy w melasie” brną przez błoto zmieszane z krwią. Klnąc i pijąc, uciekając do wspomnień sprzed wojny, czekają na najgorsze”. Autorem najbardziej znanego powieściowego lamentu na Wielką Wojnę jest Niemiec Erich Maria Remarque, który w wydanej w 1927 roku „Na Zachodzie bez zmian” beznamiętnie i oskarżycielsko relacjonuje wojnę z perspektywy ochotnika Pawła Bäumera, człowieka młodego jak autor (który na front trafił w

wieku 18 lat) obserwującego bezsensowną śmierć swoich klasowych kolegów, jak on namawianych przez nauczyciela, by wstąpili do wojska. Zanim umrze, na tydzień przed końcem wojny, odkryje, że „pозbawione sensu jest wszystko, co kiedykolwiek zostało napisane, uczynione, pomyślane”, że to, co go wcześniej otaczało było „skłamanie i puste” skoro „kultura wielu tysięcy lat nie zdołała temu zapobiec, przelaniu tych strumieni krwi, istnieniu setek, tysięcy tych więzień udręk” (tłum. Stefan Napierkowski).

Szkokujące obrazy wojny wypełniają poezję. Odrzucając, w wierszu „Dulce et decorum est”, heroiczne pozy i antyczną pochwałę waleczności, Anglik Wilfred Owen oświadcza, że przekonania Horacego nijak się mają do obrazu żołnierza konającego wśród przekleństw ludzi skrajnie wyczerpanych, brnących w błocie, często bez butów, obawiających się kolejnego ataku gazowego. W innym wierszu pisze o ludziach umiających jak „bydło”. Poezja Owena, który zginął tuż przed końcem wojny, nie byłaby nam znana gdyby nie przyjaźnił się on z innym poetą-żołnierzem, wspomnianym już Siegfriedem Sassoonem, który wslawił się bohaterstwem na polu walki, a potem ranny, w szpitalu, w piśmie przesłanym do przełożonych i prasy ogłosił, że dowódcy rozmyślnie przedłużają wojnę. Pisał też o „gruboskórnej życzliwości, z jaką większość tych, co zostali w domu, podchodzi do przedłużania męczarni, w których nie biorą udziału, i których z braku wyobraźni nie potrafią sobie uprzytomnić”.

Ponad czteroletnia wojna poprzestawiała klocki europejskiej władzy. Rozleciały się europejskie monarchie: Niemcy, Austro-Węgry i Rosja. Pojawiły się nowe, niepewne jeszcze i pełne etnicznych sporów, ale demokratyczne twory: Republika Wajmarska, Czechosłowacja, Węgry, i oczywiście Polska. Monarchie Romanowów zastąpił, w wyniku krwawej rewolucji, Związek Sowiecki. Wkrótce po wojnie rozpadło się Imperium Otomańskie. Pogrzebany został ostatecznie stary wiktoriański ład. Zmieniło się spojrzenie na wojnę; zmechanizowane zabijanie wyprało to pojęcie z wartości takich jak honor, godność czy patriotyzm. Przy okazji zrozumiano, że wypaliły się obowiązujące dawniej formuły sztuki, literatury, filozofii i wiary.

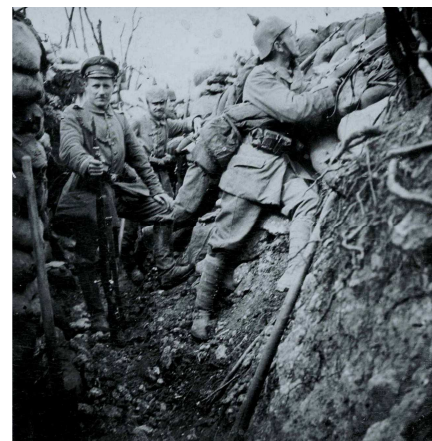
Poharatany przez pocisk Jake Barnes, bohater powieści Hemingwaya „Słońce też wschodzi”, jak jego amerykańscy koledzy, weterani wojny, choć odarty jest z wiary w sens życia, nie skarży się i nie filozofuje. Żyje szybko i powierzchownie, upraszczając myślenie do pytań: „jak żyć na świecie...[i] o co w ogóle chodzi” (tłum. Bronisław Zieliński”). Do tej i innych powieści „straconego pokolenia” (jak nazwie amerykańskich ekspatriantów w powojennej Francji Gertrude Stein), a także do angielskich poetów czasów Wielkiej Wojny, w których widzimy dziś mistrzów antywojennego protestu, wracamy dziś pokazując, jakim szokiem była Wielka Wojna dla jej świadków, ale też jak rodziła się kształtowana przez nią nowa świadomość. Była ona pierwszą wojną opisaną przez całe pokolenie autorów, którzy nie tworzyli z wyobraźni, jak zrobił to Stephen Crane w powieści „Szkarłatne godło odwagi”, ale w niej walczyli, odnosili rany i umierali. Wpisali się oni w pamięć i sumienie

dwudziestego wieku (tak jak zrobili to żołnierze, którzy wbrew zakazom brali na front nowy model „kieszonkowego” Kodaka i po raz pierwszy wojnę masowo fotografowali) i, dzięki rodującemu się masowemu czytelnictwu, stworzyli kulturowy pomnik zniechęcenia i duchowego paraliżu. Druga wojna światowa (po której cierpienie i frustracja żołnierza trafiać będzie częściej do filmów niż książek) zainspiruje literaturę, która będzie nie tyle o cierpieniu w walce, co o odzwierciedlanych przez wojnę konfliktach społecznych („Nadzy i martwi” Mailera), albo o potrzebie nowego, postmodernistycznego wysmiania naszej cywilizacji („Rzeźnia numer pięć” Vonneguta).

Wielka Wojna wstrząsnęła ludźmi pióra i zmieniła ich myślenie, ci zmienili sposoby pisania, a czytelnicy zmienili swoje oczekiwania. Literackie zapisy znacznie intensywniej przybliżają nam dziś jej realia niż historyczne fakty i liczby. Widząc klęskę rozsądku, technologii i wiary, pokolenie doświadczonych zmechanizowanym okrucieństwem tamtych wydarzeń mówiło o duchowym porażeniu i ideowej pustce. Przy okazji kwestionowało fałsz i fasadowość poprzedniej epoki, sięgało po ironię, eksperyment, podświadomość i abstrakcję. Takie cechy modernizmu (ze wszystkimi jego rodzajami i mutacjami), widocznego już przed wojną artystycznego buntu przeciwko brutalizmowi ery przemysłowej, na stałe zadomowiają się w literaturze i sztuce europejskiej i amerykańskiej. Jego późniejsze, mniej elitarne odmiany, postmodernizm i popkultura celebrować będą bezlitosną parodię i ironiczną przebudowę wszystkich dziedzin nauki i sztuki.

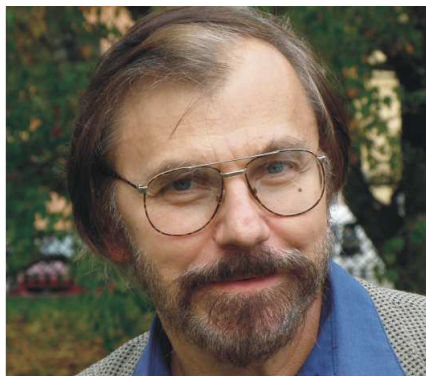
Odejście przedwojennego porządku przeciwstawione pojawieniu się nieusuwalnego poczucia niepokoju, zagubienia i frustracji, a wraz z nimi nowych form artystycznej ekspresji, wnikliwie i sugestywnie analizuje w swoich autobiograficznych wspomnieniach inny pisarz i żołnierz Wielkiej Wojny, Robert Graves. Nadaje im tytuł „Wszystkiemu do widzenia!”.

* Krzysztof Andrzejczak (amerykanista, literaturoznawca, wykładowca na UŁ i w SAN, autor m.in. *Opowieści literackiej Ameryki; Zarys prozy Stanów Zjednoczonych od początków do czasów najnowszych* (Universitas, 2012).



Źródło: <http://www.dobroni.pl/galeria,i-wojna-swiatowa,13589,266>

Listy do Pani A. (75)



Jesienna liryka

Droga Pani!

„Już się lato przechylało poprzez poręcz cienia / już nam w oczach się nie iskrzą włosy jego zmierzchające...”. Zaczynam ten list – jako że już jesień – fragmentem wiersza Zbigniewa Doleckiego. I dalej poeta pisze: „nie spotkamy już nikogo na wybrzeżach bursztynowych”. Tak. Wszyscy się rozjechali, opustoszały plaże, te wszystkie tłuszcze, celulitisy przestały zalegać piasek wzdłuż, w poprzek i na ukos. Trzeba było uważać, by nie wpaść w czyjąś galaretkę, nie zaplatać się w porozrucane biusty przypominające powłoki przekłutych baloników.

W Ustce byłem tego roku zaledwie jeden dzień. Pojechałem tam z dziewczynami oraz Iskrą, i dotąd mam w oczach ten horror przemijania chwil, przemijania ciał...

Ale zaczął się sezon miejski, spacerować po dobre znanych ulicach, inne nastroje, inne wspomnienia. Zainaugurowaliśmy ów sezon tradycyjnie z Janem Stanisławem Kiczorem i Leszkiem Żulińskim. Znowu porozmawialiśmy sobie o sprawach literackich, zdrowotnych, właściwie o wszystkim, o czym w naszym wieku rozmawiać (jeszcze!) można. Wypiliśmy trochę wódki, ale nie tyle, by się poczuć zbyt młodo i zbyt staro. W każdym razie wróciłem do domu pieszo i prostą drogą.

Bardzo ważne są takie spotkania. Wymieniamy spostrzeżenia, zacieśniamy więź przyjacielsko-pokoleniową a rozmowy o poezji działają inspirująco. Ale nie tylko takie rozmowy. Opowiadamy sobie dowcipy, anegdoty o sobie i innych. Jan Stanisław opowiedział nam, jak to kiedyś będąc w szpitalu, przed zabiegiem musiał podpisać pismo, w którym był zobowiązany wskazać osobę uprawnioną do odbioru jego rzeczy w razie ewentualnego zejścia... Podpisał i powiedział: „Żeby nie robić wam kłopotu, trumnę zostawiłem u szatniarza”. Wieść się rozeszła po szpitalu. Podobno lekarze i pielęgniarki pobiegli do szatni sprawdzić, czy rzeczywiście jest tam ów instrument drewniany. „Ale pan ma poczucie humoru!” – to były pierwsze słowa pielęgniarki do Jana Stanisława wypowiedziane zaraz po jego wybudzeniu. Wiele razy mówiliśmy o tym, że poczucie humoru pomaga żyć. I choć wszyscy mamy jakieś problemy, to patrzymy na nie z dystansem. I w twórczości też konieczny jest taki dystans. My trzej dobrze się pod tymi względami dobraliśmy.

Poza tym zacząłem chodzić z Iskrą do Parku Szustra, bo odkryłem, że wczesnym wieczorem zbierają się tam właściciele psów ze swoimi pupilami. W porywach bywa około dwudziestu psich osób płci obojga. Z początku Iskra się bała, zwłaszcza tych dużych. Ale po kilku dniach wtopiła się w grupę i zaczęła się dobrze bawić. Teraz wyraźnie się socjalizuje. Psy się bawiły, ja stałem i rozmawiałem z pewną, dopiero co poznaną panią od wielkiego białego boksera. Obok kręcił się mały chłopiec, który nagle zaczął się śmiać. Okazało się, że zobaczył jak od tyłu podszedł do mnie piesek, podniósł nogę i oznaczył mnie jako członka stada... Właściciel czworonożnego delikwenta miał bardzo niepewną minę, ja mokrą nogawkę. Mnie to jednak rozbawiło. Powiedziałem ze śmiechem, że następnym razem włożę na głowę kłosz, aby być bardziej wiarygodną latarnią dla innych.

Czytam teraz „Portret rodzinny” – tę książkę o swoich przodkach ofiarował mi Geza Cseby, poeta i pisarz węgierski. Znamy się od dawna, poznałem go w Warszawie na którymś z literackich festiwali. Człowiek pełen kultury i osobistego uroku. Świetnie mówi po polsku, bo jego matka była Polką, którą losy wojenne rzuciły na Węgry. Tam wyszła za mąż za Węgry, tam urodził się Geza. Ów „Portret...” to świetna rzecz, znakomicie napisana, o dużych walorach historycznych. Właśnie skończyłem lekturę tej książki, bardzo ciekawej, wzruszającej, pokazującej losy rodzin polskich i węgierskich, zdumiewająco zbieżne: tam i tutaj przesładowania (po wojnie) za pochodzenie, za posiadanie majątku, szlacheckiego statusu społecznego. Geza dokładnie badał dzieje przodków, po mieczu i po kądzieli, zarysował tło historyczne, robił liczne kwerendy w archiwach i bibliotekach. Przedstawił także mało u nas znane losy polskich uchodźców z 1939 roku, którzy znaleźli schronienie na Węgrzech. Napisał rzecz, którą się czyta jednym tchem. Dla mnie to szczególnie interesujące, bo nasze środowiska ziemiańsko-inteligenckie – jego i moje – są bardzo zbliżone. Jestem pewien, że Panią także ta książka by urzekła.

I jeszcze ciekawe zbieżności: mój ojciec był Stefan i ja jestem Stefan, a jego Geza i on Geza. Jego matka urodziła się w roku 1914, moja w 1912, ale to jakby to samo pokolenie, Geza urodził się 7 stycznia 1947, ja 30 stycznia rok później. Podobne były losy wojenne, a przedwojenne także obu naszych rodzin. Może dlatego tak dobrze się rozumiemy?

Po powrocie z urlopu czekała na mnie niespodzianka. To wybór wierszy Eligiusza Dymowskiego „Dotyk pamięci”. Znalazły się tam wiersze z lat 1988-2012. Dawno się z Eligiuszem nie kontaktowaliśmy. On zajęty jako wykładowca franciszkańskiego seminarium duchownego i gwardian krakowskiego klasztoru, a ja też trochę zajęty, a bardziej leniwy... Z przyjemnością czytałem te liryczno-filozoficzne wiersze, znakomicie skonstruowane, czyste kompozycyjnie. Jednocześnie przepojone głęboką refleksją na temat miłości, Boga, dzieciństwa, kultury... Bardzo wiele w nich wątków tematycznych. Poeta unika retoryki, nie pogrąża wierszy w sosie kafkowsko-dewocyjnym. Przeciwnie, są to wiersze odkrywczyste, niosące nowe spojrzenie na To Co Najważniejsze, pełne dyskretnej, franciszkańskiej radości. Gdybym nie wiedział, kto jest autorem, to byłoby mi trudno

domyślić się, że te utwory pisał zakonnik. Bardzo polecam Pani ten wybór, bo rzeczywiście Eligiusz Dymowski jest znakomitym poetą.

Jesień sprzyja poetyckim zamysleniom. Zaczęły się już warsztaty literackie na Słupskiej. Z przyjemnością odbyłem pierwsze zajęcia. Przyszło niewiele osób, ale dzięki temu mogłem poświęcić każdemu więcej czasu. A nowych wierszy napisało niemało. Trzeba jednak bez końca tłumaczyć, że poezja nie jest samym opisem, odwzorowaniem rzeczywistości, reportażem, opowiadaniem.

Częstym argumentem broniących się autorów jest: „przecież tak było...”. Tymczasem to wszystko musi się w wierszu tłumaczyć, czemuś służyć. Ale nie zawsze to do wszystkich dociera. Z drugiej strony trzeba sobie zdać sprawę z tego, że nie każdy, kto bierze się do pisania ma poetycki talent. To należy raczej do rzadkości.

Staram się stworzyć na Słupskiej atmosferę rodzinną. Mówimy o poezji, żartujemy, wszystko się odbywa na luzie. A jednocześnie staram się przekazać jak najwięcej. Dzielę się swoim doświadczeniem, ale i wątpliwościami. Mówiąc do uczestników warsztatów, mówię także do siebie, werbalizuję własne niepewności i niepokoje.

W „Bibelotach” też odbyło się już pierwsze spotkanie. Gościem wieczoru był Krzysztof Pieczyński, świetny aktor ale i bardzo dobry poeta. Jego wiersze przedstawiają rzeczywistość w sposób wielowarstwowy, są z jednej strony trudne, z drugiej komunikatywne. Ta jego liryka jest swoistą spowiedzią z tęsknot metafizycznych, miłości; próbą swoistego oswajania wszelkich komplikacji świata w wymiarze ziemskim i kosmicznym. Zwróciłem w swoim wystąpieniu uwagę na poetycką wyobraźnię, ustawiczne poszukiwania najbardziej ekspresyjnych środków wyrazu, na wycucie słowa.

Zanim Krzysztof Pieczyński przeszedł do czytania wierszy wygłosił sążnisty wykład na temat struktury świata i wszechświata, sięgając z jednej strony do filozofii, najstarszych religii, z drugiej aż do fizyki kwantowej, aby opowiedzieć o różnych wymiarach rzeczywistości, o świecie widzianym z pozycji Boga, o człowieku i jego psychiczno-intelektualnych możliwościach i ograniczeniach. Na tle tej wypowiedzi jego wiersze zabrzmiały dużo bardziej ekspresyjnie. Po prostu ten poprzedzający wykład pobudził i zaktywizował wyobraźnię słuchaczy. Moją także.

Zresztą po co pisać do Pani o tym tak szczegółowo? Z pewnością Pani była wśród licznie przybyłej publiczności. A ponieważ spotkanie było dokumentowane filmowo, świeciły nam w oczy reflektory, więc nie mogłem wyraźnie dostrzec wszystkich twarzy, ale intuicyjnie przeczuwałem Pani obecność, jak zresztą domyślałem się jej zawse.

I tak otworzyliśmy powakacyjny, jesienny sezon literacki. Mam nadzieję, że będziemy się spotykać, a prowadząc spotkanie czy odbywając własne wieczory poetyckie będę mówił do publiczności, ale tak na prawdę do Pani!

Serdecznie pozdrawiam, oczekując na każdym spotkaniu Pani obecności, choćby miała być iluzoryczna –

Stefan Jurkowski

Rozmyślania



Magia Polanicy...

Wielokrotnie spotkałem się z opiniami, że jeśli ktoś chciałbym korzystać z kultury, to tylko w dużym albo wielkim mieście, najlepiej w stolicy. Poniekąd to i racja, bo i gdzie indziej znajdziemy tak przebogaty wachlarz propozycji spędzenia czasu wolnego, zwłaszcza dla osób ceniących sobie kulturę, niż w europejskiej metropolii. Przecież nie na prowincji czy w jakimś małym miasteczku, odległym od stolicy o kilkadziesiąt kilometrów. Opinia to prawdziwa, ale tylko do pewnego stopnia! Przekonałem się o tym osobiście, przemierzając kraj wzdłuż i wszerz, bywając na różnych imprezach kulturalnych, festiwalach literackich, muzycznych i teatralnych.

ANDRZEJ DĘBKOWSKI

Takim wspaniałym ośrodkiem jest Polanica Zdrój, miejsce wręcz magiczne, prawdziwa perła. Bywam tam bardzo często od wielu, wielu lat i dostrzegam, jak to miasteczko się zmienia, jak pięknie, jak nabiera tego niepowtarzalnego, cudownego blichtru. Prześliczne uliczki, wtopione między drzewa starych parków, przytulne kawiarenki, miejsca, gdzie panuje szczególnie atmosfera dla wielogodzinnych rozmów. I to, co najistotniejsze – ten niezmierny wręcz spokój. Życie płynie tutaj zupełnie inaczej...

Polanica Zdrój to miejsce, gdzie wiele dzieje się kulturalnie. Spotkania, koncerty, spektakle teatralne, wystawy, festyny, festiwale – filmowe czy literackie. Jednym z nich jest Festiwal Poezji „Poeci bez granic” organizowany od jedenastu lat przez niezłomnego Andrzeja Bartyńskiego, honoro-

wego obywatela miasta. Dla mnie ten festiwal, to literacki fenomen, najbardziej rodzinna impreza pisarska w Polsce. Andrzej Bartyński z pomocą Kazimierza Burnata znaleźli tam doskonały grunt i dzięki wsparciu i zaangażowaniu władz miasta mogą realizować ten unikatowy projekt.

Ale przecież Polanica to nie tylko te wielkie, sztandarowe imprezy. Wspaniała atmosfera miasteczka powoduje, że w powietrzu unosi się tam tajemnicza aura.

Tej aurze ulegała **Monika Maciejczyk** poetka, malarka, animatorka kultury, tworząc w swoim domu oazę dla ludzi kultury. Drzwi jej domu są zawsze otwarte dla wszystkich tych, którzy potrafią jeszcze dostrzegać piękno, dobroć i marzą o błogim spokoju i niekończących się rozmowach przy ciastkach, herbacie i winie.

Salonik Literacki „Różany Dwór” u Moniki Maciejczyk przy ulicy Kamiennej 7 jest miejscem magicznym, nie tylko z racji wyjątkowego położenia. Poetka zaprasza do niego wielu ludzi pióra i kultury. Spotkania te odbywają się od wielu lat, a o tym, kto tam bywał, można zobaczyć w galerii zdjęć i portretów zdobiących ściany Saloniku.

Ten rok także obfitował w wiele interesujących spotkań. 11 maja 2014 roku gościem był poeta, tłumacz, wiceprezes Lwowskiego Związku Literatów Ukrainy Oleksander Gordon. Tematem tego spotkania była promocja nowej antologii poetów Ukrainy i Polski oraz współpraca pomiędzy literatami naszych krajów.

Kolejne wydarzenie to spotkanie z niemiecką pisarką Moniką Taubitz, należąca do wielu stowarzyszeń artystycznych. W latach 1996-2013 pełniła funkcję przewodniczącej ugrupowania pisarzy i artystów Wangener Kreis; Gesellschaft für Literatur und Kunst des Ostens; Krąg Wangen; Stowarzyszenie Literatury i Sztuki Wschodu w Wangen im Allgäu. Obecnie jest jego honorową przewodniczącą. Monika Taubitz jest laureatką prestiżowych nagród, m.in. Nagrody Literackiej im. Eichendorffa (1978) czy Nagrody Literackiej im. Andreasa Gryphiusa.

Podczas spotkania pisarka opowiadała o swojej twórczości i życiu mającym ogromny wpływ na Jej pisarstwo. Zgromadzeni przy Okrągłym Stole literaci omawiali trudne sprawy, będące pokłosiem II wojny światowej. Exodus i utratę ojczyzn i domów rodzinnych oraz dawnego dobrego i spokojnego życia. Tak jak Monika Taubitz, zmuszona jako dziecko do opuszczenia swej ojczyzny i budowania swojego życia na nowej ziemi, tak i zgromadzeni przy stole Polacy pochylali głowy ze smutkiem nad ogromem nieszczęść związanych z utratą dawnej ojczyzny na Kresach. Uchodźcy, to ludzie, którzy utracili dosłownie wszystko i zmuszeni zostali przez los do budowy nowego życia na „obcej ziemi”. Wspomnienia te są traumatyczne i odcisnęły głębokie piętno w pamięci tych ludzi, często wyzwalając ogromną ekspresję

twórczą. Można by rzec – tu i tam podobnie, podobny ból, podobna utrata i wygnanie. To most trudnej historii łączącej oba Nasze narody. Uczestnicy tego spotkania wspólnie i zgodnie stwierdzili, że największym z możliwych nieszczęść dla ludzkości jest wojna.

W Saloniku Literackim Różany Dwór przy „Okrągłym Stole” przedstawiciele pisarzy trzech narodów – Polski, Niemiec i Ukrainy dyskutowali o pokoju między narodami, dostrzegając w środowisku literackim ogromne możliwości pozwalające na zgodną i przyjazną współpracę pomiędzy narodami na rzecz pokoju. Spotkanie to zaowocowało także „Apelem o Pokój”:

My, zgromadzeniu tutaj przy Okrągłym Stole, pragniemy przestrzec przed wojnami. My, ludzie różnych narodów, prosimy o głos. Pragniemy wysłać ten Apel w świat do Ludzi Dobrej Woli. My, którzy w wyniku wojny straciliśmy nasze ojczyzny i wszystko co kochaliśmy! Na obcej ziemi musieliśmy budować od podstaw nasz nowy świat. Apelujemy o pokój pomiędzy narodami.

Uczestnikami tego wydarzenia byli: Monika Taubitz – pisarka i poetka niemiecka, Oleksander Gordon – poeta ukraiński, wiceprezes Lwowskiego Oddziału Związku Literatów Ukrainy, Stach Kruk – poeta i pisarz polski pochodzący z Kresów, Urszula Kruk, Elżbieta Gargała – poetka i dziennikarka polska, Daniel Jakubowski – dziennikarz polski, Arletta Kalinowska, Henryk Grzybowski – pisarz historyk i dokumentalista, Sylwia Grzybowska, Magdalena Basińska.

Salonik Literacki „Różany Dwór” jest miejscem, jakich coraz więcej pojawia się na kulturalnej mapie Polski. Już nie instytucje, a sami ludzie odkrywają w sobie tę wielką moc, która w nich drzemie, aby można było żyć lepiej, godniej i spokojniej. Monika Maciejczyk jest tego doskonałym przykładem. Oby takich miejsc było więcej...

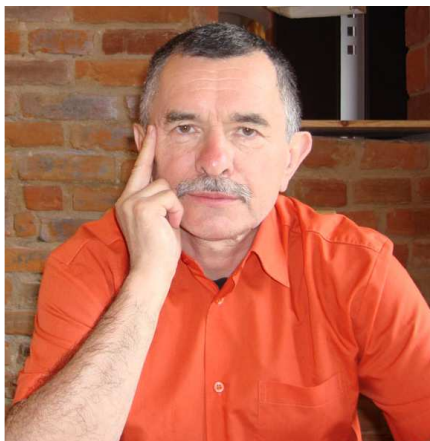


Magia trzech narodów pod pomnikiem Adama Mickiewicza w Polanicy Zdroju. W środku Monika Maciejczyk.

JÓZEF BARAN

Przystanek Marzenie (50)

(fragmenty)



23 grudnia

Dlaczego tak podnieca mnie paradoks (złożony z pozornych przeciwieństw)? Bo paradoks jest solą tajemnicy istnienia, o czym wie każdy szanujący się poeta, od Franciszka Karpińskiego poczynając, autora arcydzieła kołędowego, złożonego z samych oksymoronów:

*Bóg się rodzi, moc truchleje,
Pan niebiosów obnażony.
Ogień krzepnie, blask ciemnieje,
Ma granice Nieskończony.*

Ile prawdy zawiera na przykład takie oto paradoksalne zdanie Gabriela Garcii Marqueza, który tłumacząc się, dlaczego nie wykorzystywał literacko swojej żony Mercedes, mówi: „Znam ją tak dobrze, że nie mam pojęcia, jaka jest w rzeczywistości”.

Coraz mniej liczą się głębsze prawdy.

Coraz bardziej liczą się niusy.

Człowiek współczesny coraz więcej ogląda, czyta, słucha, ale tylko po to, aby o tym natychmiast zapomnieć (*myśl przywołana przez przyjaciela, malarza Mariana Gromadę*).

Informacje lecą jak błyskawica, lecz umierają równie błyskawicznie jak łabędzice tknięte ptasią grypą. Już za chwilę są martwe i nikogo nie obchodzą, niczym śnięte wczorajsze i przedwczorajsze plakaty, billboardy na słupach, tablicach i murach miasta, obwieszczające o wczorajszych i przedwczorajszych imprezach.

W telewizji mistrzami filozofii współczesności są błaznowie: Kuba Wojewódzki, Piotr Najsztub, Szymon Majewski i tym podobne inteligentne małpy zonglujące błyskotkami słów bez znaczeń.

Człowiek współczesny nie tyle nie wierzy, co jest niedowiarkiem.

Oczywiście nie może być już człowiekiem niewierzącym, bo za dużo wie. Wie, ile nie wie i jak wiele tajemnic skrywa się przed jego oczami,

więc nie może być z czystym sumieniem ateistą.

Ale też za dużo wie, za dużo sprzeczności w świecie widział, żeby móc głęboko i z przekonaniem oddać serce i umysł w służbę jednej, jedynej prawdy religijnej...

Dlatego pozostaje w rozroku: jest niedowiarkiem. I przygląda się ze zdziwieniem zakonnicy, która właśnie oddała serce i umysł w służbę jednej, jedynej prawdy.

Milcząca rozmowa
na przystanku z zakonnicą

*patrzę jak
stoisz na przystanku
siostrzo skromnisio
i od czasu do czasu
przemierzasz
dyskretnie do lotu
czarne skrzydła modlitwy*

*wiem wiem
czekasz cierpliwie na Wieczność*

*tak jak my czekamy
niecierpliwie na następne 5 minut*

*bo jesteś fanatyczną hazardzistką
o wyobraźni nie z tej ziemi
i geście którego pozazdrościć ci mogą
najwięksi utracjusze w Las Vegas*

*powiedziałaś sobie że jak już to już!
nie będziesz się rozdrabniać
i zagrałaś
o najwyższą stawkę*

*rzuciłaś na szalę
wszystko co najdroższe
na tej Ziemi
włącznie z rozkoszami ciała
nie doznającym macierzyństwem*

*teraz szalona hazardzistko
pocieszasz się że postawiłaś właściwie
i przeczekasz
choćby całe życie
ale się doczekasz
Wielkiej Wygranej
której ani oko nie widziało
ani ucho nie słyszało!*

25 grudnia, Boże Narodzenie

– Wiesz, o czym myślę? Że prawdziwym sensem świąt Bożego Narodzenia jest nasz powrót do dzieciństwa. Powinniśmy znów ujrzeć świat okiem dziecka, które wszystkiemu się dziwi i zadaje z pozoru naiwne pytania znajdujące się jednak bliżej Prawdy i Tajemnicy, niż odpowiedzi dorosłych i ich zrutyinizowane spojrzenie na nasze życie – powiedział mi przez telefon malarz Gienek Mucha.

Gienek Mucha, podobnie jak pisarz Julek Kawalec, pochodzi ze wsł. Mówi niedużo i wolno, formułując zdania z trudem, jakby przedzierał się przez gąszcz banałów. Ale jak już coś powie, to powie! Jedno jego zdanie zapamiętuję na dłuższy czas, gdy z okrągłych zdań, innych, syjących słowami z rękawa, nie zapamiętuję zwykle nic.

Pamiętam, jak przed laty poetka Anna Świrszczyńska mówiła na Krupniczej, że bez zdziwień i pytań nie ma poezji, i nie ma praw-

dziwych odkryć:

– Ktoś tam zdziwił się, że spadło mu na głowę jabłko i powstało prawo Newtona... Kiedy córka miała trzy latka, zapytała mnie: „Co ta ryba zrobiła złego, że ją zabił?” Takich pytań nie zadaje tzw. rozsądny dorosły, ale takie pytania są dowodem czystej wrażliwości, która z dorastaniem tępieje. Poeta ma prawo zadawać podobne pytania, aby móc „odkryć” zaskakujące nonsensy, których nie widzimy na co dzień, bo jesteśmy do nich przyzwyczajeni. W pewnej epoce historycznej było rozsądne i normalne, że paliliśmy na stosie czarownice, a ludzie ubierali się odświętnie na egzekucję. Poezja stara się ocalić dar dziecięcego spojrzenia, wyostrzyć instynkt moralny. To ona użala się nad zwiędniętym kwiatkiem i nad nieszczęśliwą miłością. Piosenka ludowa oplakiwała żołnierza idącego na wojnę i zamartwiała się losem zastrzelonej przez myśliwca czajki. Pozornie wydałoby się, że sztuka nie wywiera wpływu na rzeczywistość, a jednak tak nie jest. Uwrażliwia i – niedostrzegalnie – wpływa...

Tu poetka podała jako przykład istnienia Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami czy instytucji ekologicznych. W wieku XIX powstał Czerwony Krzyż. Na pewno na jego powstanie, jak i na powstanie innych instytucji czy towarzystw dobroczynnych, miała pośrednio wpływ tamta piosenka ludowa żaląca się nad zabita czajką, czy nad dziewczyną z nieślubnym „bachorem”, potępioną przez otoczenie. Jedynie pieśń ludowa brała ją w obronę:

*Siódma godzina była
Ludzie z fabryki szli,
Andzia się otruła,
Do szpitala wieźli (...)*

Wracając zaś do świąt Bożego Narodzenia... Może bez stania się na nowo dzieckiem, nie potrafimy na początku XXI wieku głęboko uwierzyć i na nowo się odrodzić?

W żłobku w kościele na Białym Prądniku widzę Dzieciątko leżące na sianku, przed którym biją pokłony mędrzy i monarchowie, jakby w dowód tego, że wszelka doczesna mądrość i władza tu, na ziemi, jest prochem i niczym w skali ostatecznej. Tak przynajmniej przekonywał w swoich wierszach ksiądz Jan Twardowski, który był na pewno, podobnie jak Jan Paweł II, do ostatnich chwil życia człowiekiem wierzącym.

Znakomita, mądra sercem poetka Anna Kamińska, dziś niesprawiedliwie zapomniana, napisała w swoim *Notatniku* o dzieciństwie: „Przychodzi chwila, gdy się pragnie powrócić w głębokie dzieciństwo, utrwalić je, zapisać. Tam jest czyste ziarno istnienia. Smaki, zapachy, uczucia – na zawsze staną się miarami i prototypami wszystkich późniejszych smaków, zapachów, uczuć. Wygląda na to, że dzieciństwo jest tą porą życia, wartą przeżycia naprawdę. Reszta jest tylko niedokładnym powtarzaniem. Reszta jest zawsze nieosiągalną próbą powrotu. Czy gdybyśmy umarła, mając lat 12, moje życie byłoby uboższe? Było w nim już przecież wszystko, może nawet miłość większa w przeczuciu niż w spełnieniu”.

cdn.

Poetyckie wyznania franciszkanina

Jest autorem dwunastu tomików wierszy, ale i licznych publikacji o charakterze teologicznym, a niedawno ukazał się kolejny tomik jego wierszy pt. „Na niepogodę uczuć” w wersji bilingwicznej: polsko-rosyjskiej. Mowa tu będzie o ks. dr. **Eligiuszu Dymowskim**, którego twórczość poetycka staje się coraz bardziej uniwersalna ze względu na tematykę podnoszoną w swych utworach. Tłumaczenia na język rosyjski tej poezji podjęła się Tatiana Nałobna oraz Grzegorz Michałowski i trzeba przyznać, że przekłady te są udane, oddające szczególnie warstwę emocjonalną, ale i formalno-treściową wierszy Dymowskiego. Książeczka została również opatrzona wstępem autorstwa T. Nałobiny, w którym tłumaczka dokonuje analizy wartości literackich zebranych w niej utworów krakowskiego poety.

Zbiór ten otwiera wiersz pt. „Kiedy umiera poeta” poświęcony pamięci ks. Jana Twardowskiego, w którym Dymowski przypomina prawdę, że mądra twórczość w pewien sposób przeżywa i uskrzydla poetę, a w ostatniej zwrotce podkreśla, że: „(...) Kiedy umiera poeta / dopiero tak naprawdę / budzi się życie / w wierszach”. Podobnie jak jego mentor poetycki swoje utwory lokuje gdzieś u podstawy drabiny hierarchii bytów naszego świata, zaś jego inspiracją może być byt boży, ale i przysłowiowy robaczek, np. „Przyjaciel kot”, a w wierszu o tym samym tytule opisuje swoje wręcz intymne kontakty z tym czworonożnym przyjacielem, pointując, tak oto: „i jak nie dziękować Bogu / że dał człowiekowi / takie kocie szczęście”. I ta wizja poetycka autora nie jest tu przypadkowa, bo poszukiwanie szczęścia tego doczesnego, ale i wiecznego stanowi jakby cel drogi życia każdego bez wyjątku człowieka, w tym i kapłana, po której dąży na sposób charakterystyczny dla przeciętnego człowieka, przy okazji tworząc kolejne utwory poetyckie, tropiące przejawy szczęścia, by przewyciężyć to przykre doświadczenie samotności, które przez całe właściwie życie nam towarzyszy.

Kwestię szczęścia, które poeta trafnie łączy z żywieniem bezinteresownego uczucia sympatii do świata i drugiego człowieka, ujmuje ją w duchu wręcz wizji Platona, w której owo jego doświadczenie katarskie przekracza możliwości artykułacyjne w języku, a więc i poezji, a w

konsekwencji zaciemnia nasze racjonalne widzenie świata w porządku doczesnym, co nie oznacza jednocześnie „ślepienia” właśnie ze szczęścia. Ten opis owego doświadczenia katarskiego w porządku doczesnym może jednak być dla człowieka niebezpieczny, bo wtedy staje się niezrozumiały, a nawet wykluczony ze wspólnoty doczesnej, co zresztą doświadcza wielokrotnie sam autor i szuka wtedy tych w duchu, z którymi dzieli podobny żywot, jak przysłowiowy Abelard z Heloizą. W wierszu pt. „Epitafium” owo doświadczenie poety jest znakomicie wyeksponowane, kiedy pisze: „oszczędź słów niepotrzebnych / milczenie wystarczy / aby kochać i umrzeć // co ponadto / pozostaw Bogu”. Jako ten przysłowiowy ślepiec nie rozumiejący do końca biegu naszego świata, jednak mocno wierzy, bo wie, że dzieli los owego „Tomasza niewiernego”, który w swej ślepotcie, a nawet zwątpieniu, czuje wyciągniętą do siebie dłoń Najwyższego.

W wierszach Dymowskiego pomieszczonych w tym tomiku niewątpliwie wiadać, że wielbi zasadniczo dwie kwestie budujące i nadające nowe wymiary duchowość człowieka, tj. przyrodę i dokonania kultury antycznej, ściśle związane z grą jej żywiołów w dziejach naszej kultury, jako choćby wręcz metafizyczny wgląd w „naturę” Wezuwiusza, czy liryczno-metafizyczne oglądanie Zatoki Neapolitańskiej. W wierszu pt. „Okno z widokiem na Wezuwiusza” poeta tak oto postrzeża dzisiaj to historyczne miejsce: „Zatoka neapolitańska nocą / wygląda jak rozżarzony krater / lawą płynące światła / przypominają dzień / zniszczenia Pompejów // (...) Szkielety ludzkich ciał / odarte z nagości / nie wzbudzają już odrazy ani współczucia / to co prochem stać się miało / dokonało się // Posejdon rozpoczął kolejną wojenną wyprawę / ludzie uwierzyli we własne bóstwo / nakładając koronę pysze // Tylko Ten co stworzył wszechświat / milczy / aż do ostatniego wybuchu / Apokalipsy”. Ten, kto odwiedzał Neapol i okolice w czasie letniej kanikuly, wie, że dzisiaj to wielkie doświadczenie tragiczne naszej kultury europejskiej, które poniekąd zmieniło duchowy bieg dziejów, zostało obecnie skomercjalizowane i towarzyszy mu niekończąca się „religia konsumpcji”, co rzecz jasna musi poetę-księdza napawać „bojaźnią metafizyczną”, bo przecież „nieznane są wyroki opatrności”, a więc i losu nie należy kusić. Jednak przyroda Podlasia i Mazowsza, w cieniach której zapewne

kształtowała się poetycka liryczność autora, zawsze napawa go pokojem, szczęściem, ale i zgodą na los naznaczony przez Opatrzność jego życiu, które – jak sądzi – poprowadzi go do wieczność.

Dymowski również przeczuwa i dobrze rozumie zmiany ludzkiej mentalności związane z ekspansją kultury Zachodu na cały świat, która traktuje człowieka nie jako byt oryginalny, niepowtarzalny, ale niewolniczą siłą roboczą i zdyscyplinowanego konsumenta. Już w roku 1993 poeta w „Liście do przyjaciela z Zachodu” pisał: „Przepraszam. Nie pisałem długo / Słyszałeś na pewno – u nas wielkie zmiany. / Ale co z tego? / życie zamknęło się / w codziennym oglądaniu portfeli / lęku o jutro. / Jeszcze kościoły stoją / choć coraz więcej wron siada na dachach. / Księżom też smutno – / bo serce nie z kamienia, / a wszyscy patrzą na ręce. (...) Tak toczy się dzień za dniem, / noc za nocą, nawet słońce za późno wstaje. / Ludzie czekają na cud. / Wybac! Nie mogę więcej. // P.S. U Was pewnie dalej ulice / zamiatają uczeni ze Wschodu?”.

Jako wykształcony w duchu franciszkańskim kapłan, którego misją jest przecież przywództwo duchowe dla wszystkich bez wyjątku ludzi, nawet tych niewierzących, z ogromną prostotą ukazuje osobiste credo życia w wierszu pt. „Hostia”, w którym czytamy: „Pozornie – / niewielka / lekkością nabrzmiała / a / cała Bogiem”.

Sądzymy, że dzisiaj taka poezja nacechowana prostotą, ale i głęboką refleksją nad doczesnym, a może i wiecznym losem człowieka, jest ważna i warto się z nią choćby na chwilę zaprzyjaźnić.

prof. Ignacy S. Fiut



Eligiusz Dymowski, „na niepogodę uczuć / na nepogodu czuwstw”. Wydawnictwo i Drukarnia Towarzystwa Słowaków w Polsce, Kraków 2013, s. 88.

Jak Kalina Ziola kopala studnię igłą?

„Kopać studnię igłą” – to wyrażenie tureckie określające pracę ludzi pióra. Na początek garść pytań (może tylko dla zaspokojenia dobrze zrozumianej ciekawości – wiersze są zatem najintymniejszą postacią nastroju i myśli). Ciekawi mnie z jakich tematów składa się wewnętrzne życie poetki – z którego poczęły się książki poetyckie! „Srebrny motyl”, „Przez chwilę”, „Kwaśne winogrona”, „Okno niepamięci”. Czyli świat poetki, w którym rządzi się sama? Czy **Kalina Izabela Ziola** jest poetką przez którą przemawia Bóg? Czy tylko po latach milczenia poddała się władzy natchnienia? Czy bycie poetką jest dla niej mozolnym, trwającym lata odkrywaniem w sobie drugiego człowieka i świata, który ją ukształtował? Niczym po długim rejsie pojawia się przed nami pełna barw wyspa powoli wyłaniająca się z mgły. Czy poetka może liczyć „na schronienie się w sztuce?”. Bo jednak wyobrażam sobie Kalinę, która zamyka się w pokoju, siada przy biurku i w samotności zagłębia się w sobie, żeby za pomocą słów stworzyć „nowy świat”. Może zastanawia się „Czy którykolwiek z miliardów żyjących na przestrzeni setek lat człowiek miał znaczenie w oczach spokojnych, zimnych ciał niebieskich, nieustannie dryfujących we Wszechświecie?”. I wreszcie – czy autorka wierszy (powiedzmy sobie otwarcie – zgodnych z najbardziej aktualnymi dążeniami i kierunkami artystycznymi) nie inspirowała się zbyt twórczością Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej (na szczęście nie przybrało to postaci prawdziwego kryzysu tożsamości). Można wobec tego liczyć na niesioną falą emocjonalnego podniecenia improwizację, która stanowi jedną z najzamienniejszych rysów jej osobowości twórczej (co w konsekwencji staje się tworzywem integralnie własnym). Liryka Kaliny Izabeli Ziola przenika wszystkie jej doznania (świat rozłożony został na elementy męskie i żeńskie). Staram się nie patrzeć na tę poezję z lotu ptaka – chociaż powinienem, poetka debiutowała w 1970 roku – obecnie będzie to już inna poezja i inne w niej rygory obowiązują. Po debiucie nastąpiły lata przerwy – a więc zadaniem krytyka jest: odnaleźć wyraz tej dialektyki, która sens świata ustala – nazwijmy to śledzeniem faz rozwojowych twórczości. Bez wątpienia coś musiało się nagromadzić, nowa energia, emocje nowe – i wtedy znów udaje się napisać zdanie, wiersz, który otworzy perspektywę na dalszy ciąg. Bywa i tak, że czasem wyczerpują się te wewnętrzne możliwości i wtedy po prostu trzeba odczekać.

Nie dlatego, że człowiek zostaje pozbawiony wartości pozytywnych i zaczyna się narzucać światu jako wartość negatywna. Objawy takie rozwieje sama autorka za po-

moćą tekstów – zmuszona do poszukiwania nowej materii lirycznej (literatura ma swoje rewolucje, bohaterstwa i czyny – a wiara w poezję jest wszystkim co posiada). Paweł Kuszczynski zwrócił uwagę, że należy tu mówić przede wszystkim o sugestii tematycznej: „Poetka ma świadomość mądrości, że dla miłości jest najwięcej miejsca na tym świecie. Szkopuł w tym, by miejsce to wypełniło piękne uczucie, pełne czułości i wzajemnego zrozumienia, oddania”. Ponieważ w liryce Kaliny Izabeli Ziola dochodzi do zderzenia pomiędzy świeżością i chłonnością zmysłów – proponuję krótki cytat Mieczysławy Buczówny o autorce „Pocałunków”, „Wachlarzy”, „Ciszy leśnej” czy „Profilu białej damy”: „Jej liryka erotyczna próbuje uchwycić „pierzchliwe światło szczęścia”, „blask miłośny” w spojrzaniach, półśmieszkach i „czarach kilku minut”. (...) „Miłość, czcicielka radości i słońca, drży przed złą nowiną przed cieniem i grobowym dekretem o bezdziejności przemijania”.

Poetka odnalazła siebie w życiu zbiorowym – drukuje, wydaje tomiki poezji. Otrzymała następujące nagrody za twórczość literacką: Nagroda Pracy Organicznej im. Marii Konopnickiej (2012), Srebrny Medal Labor Omnium Vincit – Towarzystwo im. Hipolita Cegelskiego (2013), Wyróżnienie w konkursie na najlepszą książkę roku w ramach Listopada Poetyckiego – Poznań (2013), Symboliczna Nagroda w dziedzinie poezji im. Ryszarda Milczewskiego-Bruna (2013), Złote Pióro za całokształt twórczości poetyckiej i krytycznoliterackiej, oraz za propagowanie kultury polskiej na świecie – Bruksela (2014).

Mówiąc słowami Baudelaire’a (z roku 1851): „Nagrody przynoszą nieszczęście. Nagrody akademickie, nagrody za cnotę, ordery, wszystkie te – wynalazki szatana sprzyjają hipokryzji i zamarzają żywiołowe porwy swobodnego serca”. Jestem przekonany, że nawet po stu sześćdziesięciu trzech, latach (od tej wypowiedzi) poznańska poetka nie podejmie szlachetnego postanowienia o nie przyjmowaniu nagród.

Laureat równie prestiżowej Nagrody im. Wincentego Różańskiego – Stefan Jurkowski – tak uzasadnia apoteozę postawy prometejskiej: „Kalina Izabela Ziola bardzo dba o precyzję słowa, jej wiersze są oszczędne, operują celną metaforą. Zostawia przestrzeń dla wyobraźni odbiorcy. Stara się go zaintrygować, wzruszyć. Jednak w tych wierszach, bardzo zresztą „kobiecych”, nie ma czułości, ale czułość. Nie ma afektacji. Są emocje”.

W następstwie tych faktów przychodzi mi na myśl mit Persefony. Ostatnio wydany tom „Okno niepamięci” – to poezja szczerego wyznania z niekłamana siłą ekspresji. Ujawnione skojarzenia i obrazy dadzą się wyjaśnić przy pomocy metody psychoanalitycznej – myślę o wierszach – o motywach erotycznych. „– to nieustanne dopełnianie dni i nocy treścią ulotną, zwiwną, pełną poetyckiej pasji”.

Zdolność do dziwienia się, do koncentracji, gotowość do wejścia w konflikt z otoczeniem i do przeżywania stanów napięcia. A jednak świat poetycki Kaliny Izabeli Ziola kształtowany jest bardziej przez doświadczenie wewnętrzne niż przez realną rzeczywistość. Przeżycia ściśle jednostkowego i subiektywnego, tworzącego tak znamienny dla liryki „kobiecej” klimat uczuciowej podniosłości:

*zapukaj w okno mojej pamięci
może cię wpuszczę na chwilę
jak głodnego ptaka o świcie*

*może raz jeszcze
okruchy marzeń
wysypię na twoje dłonie*

*może jeszcze
zobaczę w twoich oczach
siebie z przeszłości*

*a może zamknę okno
bez słowa*

(„Okno”)

Ważną jednak tonację stylistyczną w „Oknie niepamięci” zakreślają wiersze o oszczędnym rysunku (przejrzystym) często wręcz ascetycznym – wypowiedziane zapisem zwartym – wręcz protokolarnym. To w nich rozgrywają się zasadnicze momenty losu ludzkiego: „łowisz niesłyszalne dźwięki / owijasz rzeczywistość / bibułą wyobraźni / rysujesz na niebie / przejrzysty most / którym przechodzisz / na drugą stronę słońca”.

Napisałem kiedyś, że nie lubię lirycznych refleksji, śpiewnych „sobie a muzom” przez natchnione poetki – których niekiedy świetna technika służy wręcz marginesowym zapisom (mało ciekawych spostrzeżeń). Mogę powtórzyć raz jeszcze, że domeną poezji jest i zostanie przede wszystkim uczucie... Mogę przypomnieć również, że zaostrzyły się rygory poetyki, język funkcjonalnie się zmienił: jest teraz żywy i razem z nami kształtuje się i przekształca. Oto jak Kalina Izabela Ziola wybiega ku sprawom genetyki i psychologii:

*a on był dla niej
niby nadmorska fala
jak tysiącletni dąb
na konarach ramion
wieszala przejrzyste wstążki
i girlandy uśmiechów
oplątywała go powojem
lirycznych wierszy
i słodkich pocałunków*

*otulona jedwabiem zmierzchu,
zasypiała w jego cieniu.*

*na dębowym pniu
krwawiły ślady paznokci*

(„Dąb i muza”)

Przemijanie, a jednocześnie trwałość warunkują się i przenikają. Wielokrotnie pojawi się tu motyw z poematu Różewicza „Złowio-

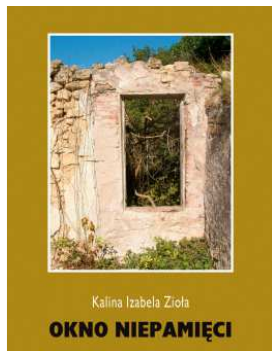
ny”, gdzie czytamy: „Płynąłem więc w nurcie życia, ale pod prąd. Wraciałem w dzieciństwo sielskie anielskie, mijając po drodze młodość chmurną i pękniętą”. Pozostał motyw do przeszłości, do siebie samej, tak często powtarzający się w twórczości Kaliny. A zatem „kobiecość” i jej aspekty. Kobieta-dziewczyna, kobieta-kochanka, kobieta-poetka. Kobiecość jest pojmowana raczej jako pewna stała biologiczna i losowa „teraz stoję znowu / na głównej ulicy Łodzi (...) zamykam na chwilę oczy / chłonę terażniejszość”. Właśnie miasto jest dla tej – przykładowo przedstawionej sytuacji – tylko tłem (jak kostrzyńskie krajobrazy, czy Szkoła w Nowej Wilejce) tłem wszakże nie bez znaczenia. Widzę je jako bufor zderzający zwierzę z człowiekiem, niebo z ziemią – i właśnie życie z życiem. Miasto jest ukształtowaniem myśli ludzkiej, świadomości społecznej, świata – wobec życia w wielkiej metropolii, wobec cywilizacji, zjawiska kultury masowej. Miasto – jego codzienność albo zwyczajna niezwykłość (szufladki w których przechowujemy własną przeszłość).

Wiersze poznańskiej poetki są pełne wewnętrznej niepokoju – jednocześnie proste i świeże w obrazowaniu. Z językową „ekonomią” jako skrótową formułą uznawaną ogólnie za specyficzną dla nowoczesnej sztuki poetyckiej. Jaki jest bowiem sens tego określenia? Sądzę, że jest uszczegółowieniem tezy, że poetyckie dzieło stanowi przede wszystkim twór językowy – czyli rezultat świadomie wykonanej pracy w języku. Kopanie studni igłą sprawia wrażenie ruchu we wnętrzu słowa „słowo to lepiej niż każde inne posłużyć może do określenia (...) talentu, tak samo jak owych odczuć zawartych w „chwilach życia, gdy człowiek czuje, że mu dobrze żyć” dowiadujemy się czytając Sainte-Beuve’a...

PS.

Nawet jeśli nie znacie Kaliny Izabeli Ziola jako autorki „Okna” – i nawet jeśli nigdy nie czytaliście wierszy Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej – „Okno” będzie dla was przygodą literacką. Zapewne szkoda, że nie wydarzyło się to na jakimś wcześniejszym etapie rozwoju poezji w historii literatury.

Andrzej Gnarowski



Kalina Izabela Ziola, „Okno niepamięci”. Biblioteka „Tematu”, nr 69, Bydgoszcz 2013.

Odnaleźć prawdę o sobie

*Między rankiem a wieczorem zgniatą nas niewiedza.
Nie wiemy bowiem o tym,
że wyrwany został sznur namiotów naszych,
a materia spadła na oczy, które już nie widzą
i nie wiedzą, że ślepe.*

Z wiersza „Urodzić początek”
– z tomu „Lustra” – Barbary Białowąg

Zastanawiałem się nad przyczynami fascynacji, skupionego i autentycznego zasłuchania zarówno młodych, jak i starszych miłośników poezji Barbary Białowąg na Jej spotkaniach autorskich, na których kilku byłem. A przyczyny wydają się oczywiste, wynikają bowiem z wrażliwości przeżycia, z różnorodności podejmowanej tematyki i głębi przemyśleń oraz celności obrazu i metafor Jej poezji. Poprzez pogrupowanie wierszy ze względu na tematykę w cztery rozdziały (dotyczy to wszystkich Jej tomików), stają się one jakby etapami w rozwijającej się narracji na podany w tytule każdego tomiku temat, co powoduje efekt dramaturgii rozwijających się sensów i nastrojów.

Piąty tom wierszy pt. „Lustra” jest w tym sensie kontynuacją poprzednich książek, choć wiersze w dwóch pierwszych jego rozdziałach mają, niespotykany dotychczas u Poetki, pazur satyryczny i sarkastyczny. Barbara Białowąg prezentuje w tomiku kolejne odsłony ze zderzeń z życiem, refleksje i powidoki zebrane według klucza o szlifie etycznym-moralnym. I tak akt pierwszy (tendencyjnie posługuję się nazewnictwem teatralnym) pt. „Nagość króla” dotyka groteskowej mentalności z minionej epoki, paradoksów – pozornie odrzuconych, a powracających.

Akt drugi pt. „Chaos” obnaża powykryzowaną, jakby w gabinecie luster, naszą codzienność społeczną. Autorka próbuje wyjaśnić przyczyny tego chaosu w znakomitym utworze zainspirowanym „Kosmosem” Witolda Gombrowicza:

*Gdy gubią się racje znaczeń,
słowa odstają od rzeczy,
nie zwąc ich już po imieniu,
to sens wtedy się niweczy.
W bełkocie nowojęzyka
nie można odróżnić śmieci.*

Po poetyckim odzwierciedleniu naszych partykularnych egoizmów, powierzchownych relacji, bezmyślności i wzorów nie do naśladowania, następuje czas pytań o sens naszej drogi, o cywilną odwagę tych, którzy chcą uporządkować bałagan w swym wnętrzu, powodujący chaos w przestrzeni społecznej.

W trzecim rozdziale pt. „A jednak” poetyka staje się poważniejsza, uczuciowo związana z obrazami z naszej historii, ze wspomnieniami naszych dawnych postaw i men-

talności... i wyłania się refleksja:

*A jednak można zmienić coś na lepsze!
Na przykład załatać dziurę w dachu...
coś posklejać, podeprzeć...
Pogodzić się z przyjacielem.
Przygarnąć bezdomnego psa w zimę srogą.
Zastanowić się nad sobą...*

Ostatni rozdział pt. „Jesteś tu” podnosi podstawowe dylematy egzystencjalne, wobec których my – uczestnicy Tańca Śmierci – trzymujemy się bezradni, *przemijając codziennie ukradkiem*. W naszej niedoskonałości skazani zostaliśmy na *rój rzeczy ważnych i śmieci*, a słowo będące podstawą naszych wypowiedzi *kładką jest, lecz i zaporą*.

*Tańczymy i niesie nas życie.
Boimy się pustki, bezruchu,
pląsając przed nieistnieniem.
Jeszcze przed nami odkrycie,
czy śmierć może być wybawieniem.*

Barbara Białowąg na początku tomiku stawia nas na przed lustrami, w których mamy zobaczyć siebie choćby i boleśnie, ale bez zakłamań, żeby móc zmienić swoje wektory nastawione tylko na własne sprawy bez szerszego horyzontu ich widzenia, które powodują samotność jednostki i jej zagubienie w morzu innych egoizmów. Ale utworzenie wspólnoty opartej na wartościach wymaga czegoś więcej niż luster pokazujących prawdę (które są niezbędne). Wymaga wysiłku wspólnego budowania więzi z innymi, a nie rywalizacji za każdą cenę, wymaga dbałości o wspólne dobro. Na koniec zadaje bardzo ważne pytania, pytania o człowieczeństwo rozumiane współcześnie. Widzi ułomności naszej kondycji, ale i możliwość *przekraczania siebie*.

*Przeciw marazmowi – duch
i tajemnice jeszcze nie odkryte
przez wytrwałych i dzielnych.*

*Przeciw obojętności muirom – Prawda,
która nie kupczy, ale wspiera.*

*Przeciw słabości – Człowiek,
przekraczający siebie.
Nadzieja.*

Odczucia te wzmacnia język – liryczny, ale i codzienny, potoczny, dosadny, niemal przeniesiony z naszych rozmów (w zależności od tematyki wiersza). Dzięki tym zabiegom zbiór przyciąga różnorodnością obrazów i zwierzeń, gatunków literackich i form – od piosenki i ballady po felieton poetycki i dialogi metafizyczne ze „Sporu bogów”.

Andrzej Zaniewski

Opisanie iluzji i upadku Ratonia

To był „wrzask” przeciw retoryce, przeciw gadaninie.

Nie posiadam formy
nie jestem jeden
jestem w wielu postaciach
wymyślam siebie i innych
żyję z kobietami które nie istnieją
i nie żyję z kobietami innymi
które można dotknąć i dusić
czuję obrzydzenie do rzeczywistości
ona objawia się w nożach gilotynach i bólu
w obcych dłoniach chirurgów i kapłanów
w ohydzie kłamstwa które wypala
nasze oczy uszy i nozdrza

Świat się tu rozpada na szczyty i przepa-
ście. Ludzie są prawdziwi, bądź kamienni.
Własne ja – to bądź wyjący, zaszczyty kłam-
stwami osobnik, bądź spokojny, litościwy,
pełen nadziei humanista.

Świat społeczny istnieje w postaci: pusty-
ni, nienawistnych spojrzeń, ceremonii fałszu,
miasta śmierci. Jedyna pociecha: „razem
czekać będziemy światła zmartwychwstania”.

Zadziwiła mnie książka, która nadeszła z
Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach: Mag-
daleny Boczkowskiej „Na marginesie życia. O
twórczości Kazimierza Ratonia”, to książka, na
którą długo czekałem. Ratoń zostawił mi
wszystkie posiadane przed śmiercią rękopisy
swych utworów i zapisków. Przez wszystkie
lata od jego śmierci na przełomie 1982/83
roku przychodzili do mnie studenci i absol-
wenci, i prosili o wgląd w te materiały. Udo-
stępniałem im. A potem oni mnie pytali: a
dlaczego on zerwał z rodziną, a dlaczego
środowisko nie udzieliło mu pomocy, a dla-
czego nie doceniono go za życia? A ja im
mówiłem: wszystko jest zapisane u niego,
wszystko to mniej ważne. Opiszcie ze swojego
punktu widzenia czym ona jest, co ona zna-
czy, jakie przesłanie niesie. Macie materiał.

Przez parę lat opublikowałem prawie
wszystko, co było cenne, najpierw w kultu-
rym numerze „Poezji” (nr 1/1984), potem w
zeszytach wydawanych w Staromiejskim
Domu Kultury, następnie pokaznym tomie
„Poezje” (Oficyna 21, Warszawa 2002). Po-
wstało mnóstwo wspomnień. Brak mi reflek-
sji nowych czytelników. I oto, od autorki,
która z kompetencją wydała tom szkiców o
poezji młodych Śląska i Zagłębia, mam solid-
ną analizę, do tego połączoną z takim pełnym
przyznaniem się do odrzuconego proroka
przez kulturę śląską.

Zadziwiający jest wątek powinowactw li-
terackich, obcych i swoich, tam outsider a
poète maudit, tu kłozard, lump, cygan, wy-
kluczony. Co chcecie? To praca doktorska i
rzeczywiście zasługuje na uwagę, ponieważ
wprowadza ład do terminologii (np. pięknie

wygrana formuła „poeta osobny”), następnie
znajduje proporcję pomiędzy biografią i
dziełem, wreszcie dokonuje trafnej interpreta-
cji tej poezji, jako opowieści samotnego boha-
tera marginesu społecznego i literackiego, i
kłopotów (właściwych wszystkim ludziom) ze
rozumieniem samego siebie i z samotnością,
porzuceniem.

Podjęła autorka temat wzmocnionego
wyrazu w zapisie choroby, utraty „twarzy”,
wyzwania wobec śmierci i wiary „mimo
Boga”. Recenzentka książki spostrzega tu też
podjęcie tak pasjonujących tematów, jak
ironiczna strategia poety wobec cierpienia,
nieudany dialog z „drugim”, z „innym”, nowa
jakość poezji, którą ja nazwałem „czarną
liryką” i którą już wykuwa się na kamieniach
nagrobnych. Dla mnie teraz po latach, został z
niej podział na ludzi kamiennych i ludzi
prawdziwych, i poczucie całoci w obliczu
stanu, który nazywa: „być cały w poezji”.

Jan Zdzisław Brudnicki

Magdalena Boczkowska, „Na marginesie życia. O
twórczości Kazimierza Ratonia”. Uniwersytet
Śląski, Katowice 2011, s. 198.

Nostalgiczny ukraiński baedaker

Życiorys Leszka Brągiela skutecznie roz-
sadza jego notę biograficzną, obok której nie
można przejść obojętnie. Bo jest on oryginal-
nym poetą, ponadto filozofem, fotografikiem,
a przede wszystkim niestrudzonym podróż-
nikiem, wędrowcem przez ten dziwny świat,
jak śpiewał kiedyś Czesław Niemen. Jest
twórcą i założycielem Ogrodu Górskiego
Wiatru w Górach Żółtych (Sudety), miejsca
spotkań i prezentacji różnorodnych form
sztuki, goszczący artystów z wielu stron
świata.

Niespożyty w swoich pasjach Leszek Brą-
giel od wielu lat podróżuje i wędruje po Ukra-
inie od Huculszczyzny po Dniepr i Morze
Czarne. Z ilustracjami autora ukazał się
ostatnio tom wierszy pt.: „Wędrowki po
Ukrainie”. Jest to już drugie wydanie posze-
rzone przez kolejne teksty i fotografie (te
ostatnie mogłyby mieć lepszy poziom edytor-
ski!).

Byłem kiedyś w Kijowie i w Peczerskiej Ła-
wrze. Wrażen z tej podróży nie można wy-
mazać z pamięci. Dzisiaj te impresje odżywają
nad strofami Brągielowskich wierszy, które
mają specyficzny i nostalgiczny walor. Są
przewodnikiem, baedakerem po Ukrainie.
Dowiedziałem się z niego m.in., że założycie-
lami Kijowa byli bracia: Kij, Szczek i Choriw
oraz ich siostra Lybiedź czyli Łabędź.

Ten poetycki przewodnik kapitalnie po-
szerza naszą skromną wiedzę ograniczoną

plotem stworzonym przez Sienkiewicza w
„Ogniem i mieczem”. Tom wierszy zamyka
wstrząsający tekst prozą pt. „Wilk”. Współgra
z nim wiersz-tren: „Płacę nad tobą moja
ziemio”:

*placę nad tobą moja ziemio
z której kainowy lud
cały wygnano*

i nikt tobie pieśni nie śpiewa

Patrząc z zazdrością wynikłą z artystycz-
nego mistrzostwa strof Leszka Brągiela dopa-
truję się analogii z dziełem Stanisława Vin-
cenza (1888-1971), wybitnego prozaika,
eseisty, tłumacza i badacza kultury, autora
obszernego cyklu pt. „Na wysokiej połon-
inie”. Jest to oryginalny palimpsest kulturowy,
na który składają się wspomnienia, etnolo-
giczne obserwacje obrzędów i zwyczajów,
pasterskie podania, legendy i pieśni Huculsz-
czyzny z całym jej kulturowym bogactwem,
tworzony przez Ukraińców, Polaków i Ży-
dów.

Vincenz – widzę to – wyciąga dłoń do
Brągiela i mówi:

– Szacunek!

Emil Biela

Leszek Brągiel, „Wędrowki po Ukrainie. Ilustracje:
Leszek Brągiel. Wydawca: Miejsko-Gminny Ośro-
dek Kultury w Bystrzycy Kłodzkiej. Wydanie II
Ogród Górskiego Wiatru 2011, s. 115.

Jakub Domoradzki

Sceny małżeńskie

Moja żona
została wdową
w dniu, w którym
za mnie wyszła.

Bo nie było dnia,
w którym nie podarowałbym jej
czerwonych orchidei słów.
Ale nie było też dnia,
w którym
popatrzyłbym jej w oczy
i zamiast muzy
zobaczył kobietę
żyjącą w prozie życia...

Moja żona
została wdową
w dniu,
w którym wyszła za poetę.

Filozofia codzienności (96)



Upadek gospodarczy, nasilające się trudności związane z biedą i bezrobociem, odwracają niestety uwagę wielu od spraw wykraczających poza problem utrzymania się przy życiu. Pojęcie nadużywane od kilku lat, mianowicie „społeczeństwo obywatelskie” jest postulatem, nie zaś stanem faktycznym.

Każdemu z nas, niezależnie od wykonywanego zawodu, potrzebne są chwile refleksji oraz izolacja od natłoku informacji. Bezrefleksyjne poddawanie się tendencjom i modom własnej epoki prowadzi z reguły na manowce. Nie każdy chce i potrafi wyrwać się z kołowrotu codziennych zajęć mających na celu interesy. Ale w przypadku działań aptekarzy możliwe jest znalezienie drogi pośredniej między dwiema skrajnymi drogami: zysk albo dobro pacjenta.

Przedsiębiorczość i uzyskany tą drogą zysk nie jest sam w sobie czymś nagannym. Ale gdy staje się dominującym w życiu człowieka i nie zrównoważony poczuciem pełnionej misji, przynosi negatywne skutki. Ich przejawem bywa zachłanność, pazerność, obojętność wobec drugiego człowieka, nadmiernie rozwinięta rywalizacja i wrogość do konkurenta. Trudno jest wtedy zdobyć się na empatyczne podejście do człowieka szukającego pomocy w aptece i rozporządzającego skromnymi środkami finansowymi.

Gdy mamy poczucie, że pełni się misję w społeczeństwie, to nasza działalność służy czemuś więcej niż utrzymaniu się przy życiu na określonym poziomie. Pragnę przez to powiedzieć, że traktowanie własnego zawodu jako działalności na rzecz drugiego człowieka uszlachetnia codzienny trud i nadaje naszemu istnieniu wyrazisty sens. Nadmierne zaś pograżanie się i zamykanie w życiu rodzinnym, wybieranie postaw egoistycznych, prowadzi nader często do gorzkich rozczarowań spowodowanych między innymi brakiem naturalnej, zdawałoby się, wdzięczności ze strony tych, którym służymy.

Arystoteles nakłaniał do wybierania wartości pośrednich; jego filozofia, mająca także dzisiaj zwolenników, jest określana mianem filozofii złotego środka. Myśląc więc o zysku, można i należy nie tracić poczucia misji. Na przykład promować w swojej aptece leki rodzimej produkcji, co będzie z korzyścią dla kraju i dla pacjentów. Stawiając siebie w

sytuacji człowieka szukającego pomocy – aptekarz przestanie zamieniać aptekę w salon reklamowy wzniesający stan niepokoju. Przedstawiciele zawodów medycznych w szczególny sposób powinni sobie zdawać sprawę z tego, że człowieka chorego należy traktować troskliwie.

Na początku XX wieku twierdzono, że polscy aptekarze wykazują znaczny zasób zalet obywatelskich. Niezbędna jest w społeczeństwie pewna grupa ludzi mających poczucie odpowiedzialności za wszystkich, a nie tylko za krąg rodziny i bliskich sobie osób. W sprawach społecznych i gospodarczych, jak również w dziedzinie kultury, nie wystarcza zdać się biernie na rozstrzygnięcia polityków. Politycy nie jeden raz zawiedli oczekiwania wyborców. Ponadto w ustroju demokratycznym tylko niektórych polityków można zaliczyć do elity duchowej narodu. Przypominam, że demokracja to mediokracja, czyli dominacja ludzi przeciętnych. To właśnie ogół, masa, decyduje o tym, kto znajdzie się w grupie osób sprawujących władzę. Niejeden społecznik nie ma możliwości decydowania o losach ogółu, bo nie został wybrany. Już Sokrates krytykował demokrację i wybory, bo przypadek lub manipulacja decyduje o ich wyniku.

Właśnie dlatego w ustroju demokratycznym niezbędna jest grupa osób, która mogłaby stać się wzorem zalet obywatelskich dla pozostałych. W ciągu ostatnich kilkunastu lat nastąpiła w Polsce niekorzystna zmiana wyrażająca się tym, że dominują w społeczeństwie wartości materialne. Rodzi się chciwość, pazerność, rozrasta się korupcja, fałszywym bożyszczem staje się człowiek bogaty.

Każdemu człowiekowi jako jednostce, jak również społeczeństwu, niezbędne są wartości wyższe od biologicznych i materialnych. Nie można w ustroju demokratycznym oczekiwać, by krzewicielami owych ucłowieczających nas wartości byli politycy. Na marginesie dodam, że wadliwe jest określanie tej grupy mianem „elita”. Właśnie w warunkach demokracji staje się niezbędne, by ktoś wziął na siebie rolę przywódców duchowych. My, Polacy, rozumiemy to szczególnie głęboko ponieważ idee mesjanizmu zrodziły się wyłącznie na gruncie słowiańskim i rozkwitły w Polsce. Bezideowej Zachodniej Europie potrzebne jest odrodzenie duchowe, które powinno przyjść z Polski, co wymaga od nas wysiłku. Nie jest prawdą, że idee się przeżyły i nastąpił czas ich upadku.

Warunkiem poczucia sensu życia jest ukierunkowanie go ku wartościom wyższym niż te, które służą zaspokojeniu potrzeb biologicznych oraz oczekiwań materialnych. Nie należy tego odczytywać jako programu ascezy, czy pochwały ubóstwa. Idzie o to, że nakazem – nie zawsze dostatecznie uświadomionym – który mamy do spełnienia, jest rozwój właściwości indywidualnych, w tym uczuć, wrażliwości oraz poziomu intelektual-

nego. Poziomemu rozwojowi jednostek wpływa na życie w społeczeństwie.

Nie mam wątpliwości, że polscy aptekarze, poprzez odrodzenie tradycji polskiego aptekarstwa, mogliby spełniać rolę przywództwa duchowego w naszym społeczeństwie oraz w Europie. Proces integracji naszego kontynentu zaznaczył się wyraźnie w dziedzinie gospodarczej oraz politycznej. Integracja jest pomyślana jako chęć zrównoważenia potęgi jedynej obecnie supermocarstwa, to znaczy Stanów Zjednoczonych. Ta integracja Europy jest zgodna także z interesami najbogatszych mieszkańców tego kontynentu. To oni, niestety – nie zaś ludzie najmądrzejsi – decydują o losach Europy.

Unia Europejska, o czym już kiedyś pisałam, powstała zbyt wczesnie, jeśli wziąć pod uwagę stan świadomości Europejczyków. Wciąż dochodzą do głosu niechęci o charakterze narodowościowym, czy religijnym. Urazy, uprzedzenia, rozpamiętywanie przeszłości, próby ustalenia, który naród komu i na ile zawinił, są tak silne, że tworzenie Unii nie jest zdolne ich zniwelować.

Trzeba podkreślić, że aptekarzom w szczególny sposób bliskie są wartości o charakterze niemal uniwersalnym, a mianowicie życie i zdrowie człowieka. Ponadto w swojej pracy stykają się z ludźmi rozmaitych zawodów i grup społecznych. Obowiązani są do krzewienia metod profilaktycznych, a więc bliskie są im idee ekologiczne, tak bardzo istotne dla przetrwania naszej planety. Aptekarze, głębiej niż inne grupy zawodowe, świadomi są pozytywnego sensu idei holistycznych. Ratują oni zdrowie człowieka i zwierząt. Pojmują także głębiej niż przedstawiciele innych zawodów głęboki sens działań profilaktycznych. Czyż nie byłoby we wszechmiar pożądane, by poczucie odpowiedzialności za działania powyższe wnieśli ze sobą do Unii polscy aptekarze? Aptekarze wyraziście zdają sobie sprawę, że wzajemna życzliwość pełni również istotną rolę w ochronie zdrowia człowieka.

Ustrój demokratyczny, to innymi słowy harmonijna koegzystencja zróżnicowanych światopoglądowo grup społecznych. Istotne znaczenie ma to, by nie tylko prawo, ale również wyższe wartości spajały społeczność. Nosicielem ich jest właśnie stan aptekarski. Stąd na aptekarzy spada szczególnie zadanie i szczególna odpowiedzialność. Jest oczywiste, że aptekarze myślą o zysku, ale przysięga, którą składają, sprawia, że nie powinien to być jedyny cel ich działań. Zresztą lekarstw nie wolno traktować na wzór innych towarów. Marketing, którym zajmują się firmy i hurtownie, nie powinien być prowadzony przez apteki. To zmienia stosunek aptekarza do pacjenta; pojawia się w tej relacji interesowność.

cdn.

Marian Łajszkowski

ANDRZEJ BARTYŃSKI

Rozmowy na globie -
człowieka o sobie**Purginał**

Złote dłonie słońca delikatnie gładzą moją twarz. Jest trzynasty dzień września, godzina 13.00 rok 2014. Piękny dzień we Wrocławiu, a ja jestem w drodze do *salonu mych myśli*, gdzie przy okrągłym stole czekają na mnie moi przyjaciele. Błękitnooka i złotowłosa Wiosna, piwnooka, jak heban czarnowłosa Luna, filozof Pan Nietwór i jego asystent Daniel Spaniel. Wchodzę do salonu jak rycerz spod znaku Bliźniąt z dwoma puginałami w obu rękach.

– Baczość! – woła Pan Nietwór i wszyscy stają na baczość.

– Spocznij! – powiedziałam i na stół kładę puginały.

– Gdy się jest rycerzem, trzeba najpierw zwyciężyć samego siebie – ogłosił tę prawdę filozof Pan Nietwór.

– To święta prawda – potwierdził tę prawdę asystent Daniel Spaniel.

– Tak też uczynił nasz Autor – zawołały w duecie Wiosna i Luna.

Zastanowiłem się przez chwilę nad tym, czy to prawda, co powiedziały o mnie Wiosna i Luna. Czy to prawda, że zwyciężyłem samego siebie? Prawda i nieprawda. Żeby siebie zwyciężyć, to trwa przez całe nasze życie. Każda moc ma swoją słabość, a każda słabość ma swoją moc. Dlatego przyniosłem dwa puginały, aby uzyskać równowagę świata przy okrągłym stole. Równowagę ducha, umysłu, serca i radości życia w *salonie mych myśli*.

– Niech żyje równowaga słowa, czynu i złocistego płynu – zawołał srebrzystym tenorem Daniel Spaniel i klasnął w dłonie.

– Aby uzyskać filozoficzną równowagę ducha, umysłu i serca w odniesieniu do rycerskiej, społecznej, twórczej i artystycznej działalności naszego Autora – powie-

dział filozof Pan Nietwór – proponuję, aby każdy z nas przeczytał wybrany fragment z listów gratulacyjnych, jakie nasz Autor otrzymał z okazji swego Benefisu Jubileuszowego, który się odbył w dniu 5 września br. w Klubie Muzyki i Literatury, tu u nas, we Wrocławiu. Popatrzcie moi drodzy, widownia w naszym *salonie mych myśli* jest wypełniona po brzegi przez czytelników „Gazety Kulturalnej”, a więc czytamy. Niechaj usłyszają to, co usłyszał nasz Autor.

Zaczyna Wiosna.

„Dostojny Jubilacie, Drogi Andrzeju!

Wena twórcza, energia, młodzieńcza ciekawość świata i ludzi, aktywność społeczna – to raczej nie są cechy ludzi w podszym wieku. Toteż z niedowierzaniem spoglądamy w Twoją ankietę – bo wynika z niej, że właśnie dziś kończysz 80 lat! Jeśli to prawda, to działasz wbrew prawom natury i oby tak było jak najdłużej! Dobrze Cię znamy i jesteśmy przekonani, że tak właśnie będzie”. To słowa z listu Marka Wawrzkiwicza, prezesa Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich.

Czyta filozof Pan Nietwór.

„Szanowny Jubilacie, jest Pan wybitnym przedstawicielem polskiej kultury, którego życiowe osiągnięcia budzą podziw i szacunek. Znakomite dzieła Pana autorstwa na zawsze pozostaną w kanonie narodowej poezji, a ich uniwersalny wydźwięk będzie przypominał nam o istocie i sensie życia”. To fragment listu gratulacyjnego Marszałka Województwa Dolnośląskiego – Cezarego Przybylskiego.

Czyta Daniel Spaniel.

„Szanowny Panie Prezesie! Pańska twórczość od dziesięcioleci wzbogaca nasze codzienne życie. Dzięki Pana osobistemu zaangażowaniu i pasji, rzesze miłośników poezji mogą zaspokajać swoją potrzebę obcowania z pięknem poezji, czerpać siły i natchnienie do dalszej pracy. Należy Pan do tych Wyjątkowych Ludzi, którzy dzięki swojej niezwykłej wrażliwości, wspartej wielkim talentem, wykreowali wizerunek naszego regionu, jako miejsce tętniące życiem kulturalnym”. Tak określił naszego Autora w swoim liście Wicemarszałek Województwa Dolnośląskiego Radosław Mołoi i dołączył piękny upominek, srebrne spinki z dolnośląskimi agatami.

Czyta Luna.

„Drogi Jubilacie, dziękujemy Ci za poezję, która daje oparcie, wiarę i ukojenie po goniwie dnia codziennego. Jest nam niezmiernie miło mając nadzieję, że jako dla Honorowego Obywatela Polanicy-Zdroju, nasza mała ojczyzna zajmuje w Twoim serce szczególnie miejsce, a może i stanowi także źródło inspiracji”. To mały i miły cytat z listu Burmistrza Polanicy Zdroju Jerzego Terleckiego i Przewodniczącego Rady Miejskiej Zbigniewa Puchniaka.

Może właśnie teraz opowiem czytelnikom „Gazety Kulturalnej” o przemielej nie-

spodziance, której sprawcą stał się znany wrocławski poseł na Sejm RP Sławomir Piechota. Mała pomyłka w kalendarzu posła, a wielka radość w sercu poety. Zamiast przyjechać o godz. 16:00 w piątek 5 września, dostojny gość przyjechał o 16:00 w sobotę 6 września i w ten sposób przedłużył mój benefis o jeden dzień więcej. Tylko mnie już tam nie było. Dzwoni moja komórka, słyszę głos posła Sławomira Piechoty.

– Jestem w Klubie Muzyki i Literatury. Ja jestem, a jubilata już nie ma. Spotkajmy się więc w poniedziałek, u mnie, w biurze poselskim.

– Bardzo dziękuję za zaproszenie – odpowiadam.

– Czy jubilat jest w domu – pyta poseł.

– W domu będę od szóstej wieczorem – odpowiadam.

– To proszę czekać, ktoś przyjedzie, coś przywiezie. Do zobaczenia. Do zobaczenia. Punktualnie o szóstej dzwonek do drzwi. Otwieram. Przede mną stoi wybitny wrocławski fotograf Adam Hawalej. W rękach trzyma ogromny kosz kwiatów. Kremowe róże i różowo-bordowe goździki otoczone zielonym szalem liści, symbolem nadziei. Wchodzimy z gościem do pokoju, a znany gość obok kosza kwiatów stawia butlę dziewięcioletniego francuskiego szampana.

– To dla jubilata od posła, a to dla jubilata ode mnie – i znany gość wręcza mi swój piękny album pt. „Różewicz w obiektywie fotografa Adama Hawaleja”, wydawca: Teatr Współczesny we Wrocławiu 2011 rok.

Piękne dzięki za te wszystkie znaki słujące przyjaźni. Piękne dzięki i do następnych spotkań mistrzu polityki Sławomirze i mistrzu fotografii Adamie.

A co na to moje domowe dziewczęta? Moja żona Krzysia i moja siostrzenica Małgosia. Obie wołają z komediową ekspresją. Dostojny jubilacie! Tego szampana wypijesz, wypijemy w przyszłym roku, gdy się on sam stanie dziesięcioletnim jubilatem.

– Możemy też później go wypić – powiedziałam, gdy już się stanie stuletnim jubilatem, a nam się nadal nie zmienią upodobania.

– Niech żyje równowaga słowa, czynu i złocistego płynu – zawołał swym srebrzystym tenorem Daniel Spaniel i klasnął w dłonie. Na tym naszym świecie w *salonie mych myśli* wszystko jest możliwe. Te dwa puginały, które nasz Autor położył na okrągłym stole, każdy ma długość 75 cm i każdy jest szklana butelką w kształcie puginału, a w środku znajduje się Armenian brandy. No i co? Na zakończenie naszego finału wypijemy brandy z puginału, a ci co czytają „Gazetę Kulturalną” niech też sobie walną, ale ostrożnie, pół na pół pobożnie. Niech żyje równowaga świata, słowa, czynu i złocistego płynu! Niech żyje wolna Snów Kraina, co rymem jest do Ukraina. I tu jak w teatrze, kurtyna.

POEZJA

Andrzej Bartyński, „Uczta motyla”. Redakcja: Kazimierz Burnat. Wstęp: Andrzej Walter. Projekt okładki: Leszek A. Nowak. Zdjęcie na okładce: Krystyna Bartyńska. Wydawnictwo Eurosystem, Wrocław 2014, s. 66.

Judyta Bednarczyk, „Kwazar”. Projekt okładki: Daria K. Kompf. Fotografia autorki: Wiktor Zdrojewski. Fundacja *Duży Format*, Warszawa 1014, s. 56.

Roman Chojnacki, „Do prywatnego użytku”. Projekt okładki: Maciej Fałęcki na podstawie zdjęcia Jamie Carmona. Polski Fundusz Wydawniczy w Kanadzie, Stowarzyszenie Literacko-Artystyczne „Fraza” Toronto-Rzeszów 2014, s. 32.

Przemysław Dakowicz, „Boże klauny”. Fotografia autora na IV stronie okładki: Dominik Figiel. *Seria Biblioteka poezji / Biblioteka „Toposu”*, tom 98. Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, Sopot 2014, s. 48.

Stanisław Ignacy Fiut, „Moje sny i inne wiersze”. Zdjęcia na okładce i w książce: Anna Błażniak. Fotografia autora na skrzydełku: Andrzej J. Makuch. Wydawnictwo Aureus, Kraków 2014, s. 46.

Adrian Gleń, „Re”. *Seria Biblioteka poezji / Biblioteka „Toposu”*, tom 99. Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, Sopot 2014, s. 48.

Jan Kurowicki, „Migotanie osobności”. Projekt okładki, ilustracje: Rafał Babczyński. Zaulek Wydawniczy „Pomyłka”, Szczecin 2014, s. 110.

Zbigniew Machej, „Mroczny przedmiot pożądania (wiersze i poematy z lat 2005-2012)”. Projekt okładki: Joanna Jedrusik, Klaudiusz Machej. Projekt typograficzny: Artur Burszta. *Seria Poezje*, tom 106. Biuro Literackie, Wrocław 2014, s. 320.

Piotr Matywiecki, „Świadomość”. Projekt okładki: Agnieszka Sitko. *Biblioteka Arkadii*, Pisma katastroficznego, tom 104. Instytut Mikołowski, Mikołów 2014, s. 80.

Maciej Melecki, „Podgląd zaniku”. Projekt okładki: Agnieszka Sitko. Instytut Mikołowski, Mikołów 2014, s. 20.

Maciej Niemiec, „Geranium”. Projekt okładki: Agnieszka Sitko. Na okładce wykorzystano fragment obrazu Jana Lebensteina *Figura osiowa*, 1958. *Biblioteka Arkadii*, Pisma katastroficznego, tom 103. Instytut Mikołowski, Mikołów 2014, s. 84

Stanisław Pięta, „Wiersze wybrane”. Wybór i posłowie: Leszek Szaruga. Projekt: Michał Kaczowski. *Seria Biblioteka zapomnianych poetów*, tom 5, redaktor serii Piotr Mitzner. Ośrodek „Brama Grodzka, Teatr NN”, Lublin 2014, s. 104.

Wanda D. Rudnicka, „wracając od milczenia”. Projekt graficzny okładki: Sylwia Tulik. Podkarpacki Instytut Książki i Marketingu, Rzeszów 2014, s. 64.

Teresa Rudowicz, „Błędne ognie”. Projekt okładki oraz ilustracje: Anna Paszkowska. Zaulek Wydawniczy Pomyłka, Szczecin 2013, s. 96.

Arnold Ślücki, „Wiersze wybrane”. Wybór i posłowie: Marta Chachulska, Bernadetta Kuczera-Chachulska. Projekt: Michał Kaczowski. *Seria Biblioteka zapomnianych poetów*, tom 6, redaktor serii Piotr Mitzner. Ośrodek „Brama Grodzka, Teatr NN”, Lublin 2014, s. 84.

Gabriel Andrzej Szumilas, „Patronatus. Trzeci tomik poezji”. Projekt okładki: Katarzyna Płońska. Warszawa 2014, s. 56.

Zygmunt Świdorski, „W krainie Afor”. Projekt okładki: Grzegorz Kalinowski. Opracowanie redakcyjne: Jerzy Dobrzański. Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 2014, s. 98.

Kazimierz Świągocki, „Kamień i czas. Wiersze poematy, eseje”. Recenzje: Antoni Czyż, Grzegorz Majkowski. Projekt okładki: Joanna Niekraszewicz, Bronisław Wolanin, *Chwila*, 2005. Ilustracje: obrazy ceramiczne Bronisława Wolanina, fot. Wojciech Małkiewicz. Noty o autorze: Stanisław Szczęsny. Redaktor prowadzący: Iwona Morawska. Wydawnictwo Akademii Humanistyczno-Ekonomicznej w Łodzi, Łódź 2014, s. 348.

Barbara Tyszkiewicz, „Przejsie”. Posłowie: Andrzej Dębowski. Projekt okładki i opracowanie graficzne: Dariusz Gmyrek. Wydawca: Barbara Tyszkiewicz, *Seria „Literka”*, nr 2, Zduńska Wola 2014, s. 132.

Jerzy Utkin, „Nikt nie woła. Utwory wybrane z lat 2006-2013”. Redakcja: Stefan Pasutszewski. Instytut Wydawniczy Świadectwo, Bydgoszcz 2014, s. 108.

Rafał Wojaczek, „Wiersze i proza (1964-1971)”. Redakcja: Bogusław Kierc. Projekt okładki: Mateusz Martyn. Opracowanie graficzne: Artur Burszta. Biuro Literackie, Wrocław 2014, s. 556.

Rafał Wojaczek, „Wydanie faksymilowe brulionu z 1964 roku”. Opracowanie graficzne: Wojtek Świerdzewski. Brulion pochodzi z archiwum Haliny i Andrzeja Wojacków. Biuro Literackie, Wrocław 2014.

Jerzy Lucjan Woźniak, „Drzewa przy drodze. Wybór wierszy: 1983-2012”. Projekt graficzny: Paweł Krzywda. Zdjęcie na okładce: Thomas Bush. *Seria Ogrody poetyckie*. Fundacja im. Jana Kochanowskiego, Sosnowiec 2014, s. 118.

Stanisław Zwierzyński, „Ab owo. Tokayashi, współczesna poezja polska. Oparta na wzorach japońskich”. Wydawca: Związek Literatów Polskich, Oddział Warszawski, Warszawa 2014, s. 108.

Leszek Żuliński, „Ostatnia przeprowadzka”. Opracowanie graficzne: Olga Raciborska. Zaulek Wydawniczy „Pomyłka”, Szczecin 2014, s. 62.

PROZA

Alfred Budzyński, „Z pamięci. Opowiadania”. Grafika na okładce: Joanna Smola. Ilustracje: Marcin Smola. Virgo [bez miejsca wydania] 2013, s. 124.

Blaise Cendrars, „Odcięta ręka i inne wojenne opowieści. Przedmowa: Miriam Cendrars. Opracowanie Claude Leroy i Michele Touret. Przełożyli: Julian Rogoziński, Jacek Giszczak. Projekt okładki:

Witold Siemaszkiewicz. Fotografie na okładce: Roger Yiollet / Getty Images, John Springer Collection / corbis / Foto Channels. Noir sur Blanc, Warszawa 1014, s. 428.

Arkadiusz Frania, „Rzeźby w maśle. Prozy z pamięci”. Redakcja: Anna Wolańska. Posłowie: Elżbieta Hurnik. Projekt okładki: Studio Nowy Świat. Zdjęcie: Fotolia. Wydawnictwo Nowy Świat, Warszawa 2014, s. 152.

Krzysztof Kamiński, „Nici przeznaczenia”. Projekt okładki: Krzysztof Kamiński. Opracowanie redakcyjne: Jerzy Dobrzański. Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 2014, s. 196.

Eugeniusz Pacewicz, „Byłem żołnierzem”. Wspomnienia autora przygotował do wydania Tomasz Dej. Projekt okładki: Ledor. Redakcja: Jerzy Dobrzański. Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 2014, s. 142.

Ewa Maria Serafin, „Zamknięci w skale”. Projekt okładki: Daniel Władysław Dumin. Zdjęcie na okładce: z archiwum rodzinnego Jadwigi Kuszpit. Opracowanie redakcyjne: Jerzy Dobrzański. Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 2014, s. 256.

Anna Sokolińska, „Pozdrowienia z psychiatryka. Wspomnienia rozwyrzone”. Projekt okładki oraz ilustracje: Anna Sokolińska. Redakcja: Jerzy Dobrzański. Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 2014, s. 152.

Marek Żbik, „Opowieści nie tylko z tej ziemi”. Projekt okładki: Grzegorz Kalinowski. Opracowanie redakcyjne: Jerzy Dobrzański. Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 2014, s. 198.

NAUKA, KULTURA, SZTUKA

Józef Baran, Sławomir Mrozek, „Scenopis od wieczności. Listy”. Posłowie: Wojciech Ligęza. Redaktor: Paulina Tomczyk. Projekt okładki: Agnieszka Hernam. Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 2014, s. 272.

Rafał Gan-Ganowicz, „Kondotierzy”. Projekt okładki: Jarosław Kozikowski. Redakcja i korekta: Jacek Piasecki (Verbalia). Wydawca: Wydawnictwo PROHIBITA, Warszawa 2014, s. 248.

Józef Tischner, „Niewielkie pomieszanie klepek. Dziennik 1944-1949”. Opracowanie: Marian Tischner, Wojciech Bonowicz. Projekt okładki: Olgierd Chmielewski. Fotografia na okładce: Archiwum Mariana Tischnera. Fotografie zamieszczone w książce pochodzą z archiwum rodziny Tischnerów. Wydawnictwo Znak, Kraków 2014, s. 318.

„Życie to podróż, to ocean. Z Julią Hartwig rozmawia Artur Cieślarski”. Projekt okładki: Ewa Brykowska-Liniecka. Fotografie: Artur Cieślarski. Fotografia Artura Cieślarskiego (s. 4) Piotr Wrona. Projekt typograficzny: Grzegorz Kalisiak / Pracownia Literacka i Grafiki. Wydawnictwo Zysk i Spółka, Poznań 2014, s. 144.

„Wschód» jest książką o podróżach pod historyczno-cywilizacyjny prąd. Jak zawsze u Stasiuka, ale ta jest bardziej prywatna. Próbuje jakoś uzgodnić swoje wybory życiowo-pisarskie z historią i losem swojej rodziny, a ostatecznie z kondycją człowieka, która najsilniej objawia mu się tam, na Wschodzie, w kolejnych kręgach wschodniego odalenia, od Podlasia aż po Chiny – pisze Ryszard Koziołek w „Tygodniku Powszechnym”, numer 40/2014.

Być może wszystkie podróże, cała ta jego niepokromiona ruchliwość ma odpowiedzieć, dlaczego w drugiej połowie lat 80., kiedy wszyscy chcą na Zachód, on przybywa do Wołowca. I trwa w tym jednokierunkowym ruchu z chłopskim uporem, tępą na pozór irracjonalnością żuka-gnojaka toczącego kulkę gnoju po najtrudniejszym terenie, głową w dół.

Nigdy mi tej ludowej mentalności nie potrafiła przekonywać objaśnić polska chłopska literatura, od Orzeszkowej po Myśliwskiego i Pilota. Stasiuk nie próbuje, on to studiuje w sobie, te resztki atawistycznych zachowań, które każą mu wracać w to samo miejsce, jak los, który może płodzić tylko w bystrych górskich wodach, dokąd odbywa samobójcze wędrówki.

Ruch na wschód, do Rosji, Mongolii czy Chin, jest szansą na materialny ekwiwalent własnej i polskiej przeszłości, ponieważ podążanie w tym kierunku okazuje się ruchem w czasie. Czas zostaje odzyskany dzięki przestrzeni, która tam, na wschodzie, przez swój ogrom, surowość, cywilizacyjną nieogarnialność przechowała dawne formy życia, porzucone przez rodziców narradora, wywiezionych »z chamskiej wsi do pańskiego miasta«.

Stasiuk tropi tu starszą siłę, która obnaża nomadyczność każdej formacji historycznej, plemienność najbardziej zaawansowanych cywilizacji. Przesiedleńcy zajmujący ziemię Lemków »byli nowa rodzina. Plemieniem na kolektywistycznej wyspie. Byli wcieleniem komunizmu, ba, rei samym komunizmem«.

Okrutna nagłość wypędzeń i przesiedleń nie daje się oswoić. »Ludzie wciąż chodzą pracować na dworskie, choć władza ludowa podarowała im te jałowe splachetki na własność w czterdziestym piątym czy szóstym«. Czujne ucho pisarza przechwytuje je dowody nieciągłości i niewspółbieżności życia plebejskiego z przemianami polityczno-cywilizacyjnymi. Zmienia się system polityczny, ale język pozostaje, stygmat pańszczyzny nie zarasta szybko skórą socjalistycznej równości. (...)

Cała ta książka to jedno wielkie, nieoprawne politycznie bluźnierstwo. Ruscą się lepsi od Niemców, Wschód od Zachodu, a w komunie narrator był szczęśliwy. Jest jak wierzące, dzikie dziecko, któremu każą się wyrzec dzieciństwa, bo nazwano je »komuną«. A jednak akceptujemy te bluźnierstwa, a nawet jest w nich coś wyzywającego: »Im jestem starszy, tym mniej żałuję, że żyłem w tamtych czasach. Szczерze mówiąc, w ogóle nie żałuję«.

Jego pogodzenie udziela się i mnie. Zdaje mi się, że rozumiem jego egzystencjalny komunizm, tę uświadomioną konieczność życia we wspólnocie losu, na który skazała nas historia. Ale moc tej ostatniej słabnie, kiedy opowieść umieszcza historię w gigantycznych przestrzeniach Azji, gdzie system

nieruchomieje, zdarzenia tracą sens i żadna ludzka materia nie jest w stanie długo opierać się naturze. To tylko sztuczka literatury, która życia nie zwróci ani losu nie odwróci, ale pozwala pomyśleć o Chinach spokojniej, bez lęku lub wzgardy, mając w oczach obraz defekującego melancholijnie Chińczyka dworcu w Datong».

„Gdy zagrał kucharza, który w »Ojcu Mateusza« po pijanemu potrafił kogoś i uciekł z miejsca zdarzenia, w domu rozegrał się mały dramat. Mała córka kuzynki nie mogła zrozumieć, dlaczego tak źle postąpił? Jak mógł? Michałowi Mikołajczakowi, który wcielił się w tę postać, wytłumaczyć się z poczynań swojego ekranowego bohatera wcale nie było łatwo – pisze Ewa Drzazga w „Tygodniku 7 dni”, dodatku do „Dziennika Łódzkiego”, numer 39/2014.

Ale, jak mówi, takie już są уроki aktorstwa. I ze spokojem przyjmuje sugestie od widzów, którzy na ulicy przestrzegają go, że »ta blondynka to lepiej nie, ona cię oszuka i wykorzysta, zobaczysz...«. – W sumie to i tak lepiej niż mają koledy, którzy grają serialowych lekarzy. Ich na ulicy widzowie proszą o diagnozę – śmieje się Michał Mikołajczak, który wychował się w Zelowie, a pierwsze szlify aktorskie zdobywał kilkanaście lat temu na scenie domu kultury w rodzinnym mieście.

Aktorstwo nie było celem, o którym marzyli by od zawsze.

– Tak naprawdę to był przypadek, koleżanka starała się o miejsce w łódzkiej filmówce, a ja pojechałem z nią na egzaminy, sam wtedy składałem papiery na jakiś kierunek związany z ekonomią – opowiada 28-latek pochodzący z Zelowa.

W efekcie kilka miesięcy później rozpoczął studia na wydziale aktorskim w Łodzi. Ale z łódzką uczelnią rozstał się dość szybko, by naukę zacząć w Akademii Teatralnej w Warszawie».

„Zwycięstwo grającego Zbigniewa Religę Tomasz Kota polega na tym, że zbudował barwną, fascynującą, pełną siły i słabości wielowymiarową postać, a nie herosa. Nie miał prostego zadania, bo Religa był skomplikowaną, skłóconą wewnątrznie osobowością. Rzyzykował życie swoich pacjentów. Był apodyktyczny, zdeterminowany, żądny sławy. Decyzja wyjazdu ze stolicy do małej śląskiej kliniki oznaczała degradację, brak szans awansu, a on chciał gonić Zachód. Musiał walczyć z wiatrakami: brakiem sprzętu, esbekami, zaściankową mentalnością Polaków, oporem przełożonych, głęboko zakorzenioną wiarą, że serce jest miejscem duszy, a nie mięśniem czy pompą. Wszystkich traktował równo. Naiwnych, bogobojnych katolików tak samo jak partyjny beton. Jedni i drudzy uważali transplantację za gwałt na etyce, za świętokradztwo – tak jak w niektórych środowiskach dziś traktuje się in vitro – piszą Aneta Kyzioł i Janusz Wróblewski w „Polityce”, numer 40/2014.

Z jednej strony był to nieludzko ambitny, przedsiębiorczy, absolutnie przekonany o swojej racji pracoholik, nie liczący się z żadnymi ograni-

zeniami. Porzucający żonę i dom dla kariery. Z drugiej – społecznik, altruista, głęboko przeżywający porażki nadwrażliwiec, skryty za maską bezczelnego self-made mana i ateisty. Odreagowujący kryzysy alkoholem. Kot tę ambiwalencję oddał perfekcyjnie. Przygarbiony, z nieodłącznym papierosem i zmęczeniem na twarzy, nie powtarza mechanicznie wyuczonych gestów, niczego nie imituje, tylko buduje portret w najlepszym hollywoodzkim stylu. Lekko, dowcipnie, z niespotykaną w polskim kinie brawurą. Religa w jego interpretacji to – jak sam mówi – »John Wayne polskiej kardiologii«.

Przygotowując się do zagrania człowieka wyprzedzającego swoje czasy o dekady, Kot miesiącami studiował zdjęcia, oglądał filmy dokumentalne, rozmawiał z żoną Religi Anną, spotykał się z jego synem Grzegorzem, też kardiochirurgiem. – *Na kilku przypadkowo zrobionych fotografiach zobaczyłem innego Religę. Staralem się dokleić do tych zdjęć. Odtworzyć ten sam wyraz twarzy i zastanowić: co się mogło zmienić, jaki to rodzaj emocji dwie sekundy dalej i dwie sekundy wcześniej* – zwierza się Kot. Popiełniał przy tym masę błędów, próbując dosłownie wejść w jego skórę. – *Generalnie jestem aktorem ruchowym. Biorąc pod uwagę mój wzrost, nie bałem się fizyczności, tylko przerysowania, żeby nie wyszła parodia, zwłaszcza z tym przygarbieniem Religi. Dużą pomoc otrzymał od reżysera, który namówił go, by zachował tylko dwa, trzy proste gesty. Resztę miał dać od siebie.*

W scenach szpitalnych aktor wypada rewelacyjnie. Mimo że w filmie jest sporo akcentów komediowych, w trakcie wykonywania operacji przeszczepów serca czuje się olbrzymie napięcie. To efekt żmudnego przygotowania w klinice kardiologicznej w Aninie. Nauczycielką aktora była instrumentariuszka, która asystowała Relidze w latach 80. Pod jej czujnym okiem na zwiniętym fartuchu ćwiczył przyszywanie starych zastawek i opanowywał czynności, których dziś już się nie wykonuje, jak szorowanie rąk po operacji szczotkami, bo wtedy nie było odpowiednio silnych preparatów dezynfekujących. Sporo też mu dały spotkania ze starymi znajomymi profesora. Jeden zwrócił mu uwagę, że praworęczni kardiochirurdzy mają lewe ramię niżej. To skutek wielogodzinnego stania w charakterystycznej pozie nad stołem operacyjnym, co też Kot idealnie podchwycił.

Są również większe zaskoczenia. W jednej ze scen Religa zwalnia swojego zastępcę, ponieważ zezwolił pacjentowi zadzwonić z pokoju, w którym odpoczywa profesor. Niepewny swego losu chory żegna się z bliskimi, Religa to słyszy. Poszło o emocje. Lekarz nie powinien wchodzić w bliskie relacje z pacjentami. Zławsza kardiochirurg. Współczucie, zastanawianie się nad skutkami nieudanego zabiegu to niepotrzebny, dodatkowy stres, równia pochyła do załamania. Kot genialnie te napięcia rozgrywa. Zamienia się w surowego, bezlitosnego szefa, by chwilę potem jednym westchnieniem, że jednak przywraca lekarza do pracy, znów zyskać sympatię widza.

– *Tomek przyjął zachodni model przygotowania do roli: bardzo staranny, wymagający czasu* – opowiada Tomasz Karolak, kolega Kota z planów filmowych i seriali, w tych ostatnich od pięciu lat Kot już nie gra”. (...)

Gazeta Kulturalna Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka – miesięcznik

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543

e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący — Andrzej Dębowski.

Współpraca: Józef Baran, Emil Biela, Tadeusz Czemiawski, Małgorzata Dębowska, prof. Igancy S. Fiut, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Iwosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszowska, Igor Wieczorek, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Baborzyn 13, tel. (043) 677-41-56.